ROK III. WARSZAWA, LISTOPAD 1928 № 9.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

JÓZEF UJEJSKI: Porządek i czas powstania „Dziadów" młodzieńczych.

JULJUSZ KLEIN: W sprawie niektórych koncepcyj mistycznych Słowackiego.

WACŁAW BOROWY: „Znowu do was przychodzę..."

MATERJAŁY.

STANISTAW BODNIAK: Z dziejów plagjatu w literaturze polskiej XVII wieku.

JÓZEF KORPAŁA: List Jana Kasprowicza do J. I. Kraszewskiego.

RECENZJE.

Deutschbein Max: Das Wesen des Romantischen. (Jan Bronisław Richter.)

Benda Oskar: Der gegenwärtige Stand der Literaturwissenschaft. (Karol Klein.)

Dihm Jan: Niemcewicz, jako polityk i publicysta w czasie Sejmu Czteroletniego. (Ignacy Chrzanowski.)

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

JÓZEF UJEJSKI: L'ordre chronologique et l'origine de „Dziady", oeuvre juvenile de Mickiewicz.

JULJUSZ KLEIN: Sur la question des quelques idées mystiques de Słowacki.

WACŁAW BOROWY: Propos sur l'histoire de la popularité de Słowacki et de la psychologie de Wyspiański.

MATÉRIAUX.

STANISŁAW BODNIAK: L'histoire du plagiat dans la littérature polonaise au XVIII-e siècle.

JÓZEF KORPAŁA: Une lettre de Jan Kasprowicz à J. I. Kraszewski.

COMPTES-RENDUS.

Deutschbein Max: Das Wesen des Romantischen. (Jan Bronisław Richter.)

Benda Oskar: Der gegenwärtige Stand der Literaturwissenschaft. (Karol Klein.)

Dihm Jan: Niemcewicz l'homme et écrivain politique au temps de la Grande Diète. (Ignacy Chrzanowski.)

(suite au verso)

3-ème Année Novembre 1928

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE
Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Zabłocki Franciszek: Sarmatyzm. (Józef Birkenmajer.)
Z Güntherów Gabrjela Puzynina: W Wilnie i w dworach szlacheckich 1815—1843. (Ignacy Chrzanowski.)
Wojtkowski Andrzej dr.: Historja Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. (Józef Skoczek.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za październik 1928.

NOTATKI — KRONIKA.

Zabłocki Franciszek: Le „Sarmatisme". (Józef Birkenmajer.)
Gabrjela Puzynina née Günther: A Wilno et aux châteaux de campagne 1815 — 1843. (Ignacy Chrzanowski.)
Wojtkowski Andrzej dr.: L'Histoire de la Société des Amis des Sciences à Poznań. (Józef Skoczek.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour les mois de novembre 1928.

NOTICES — CHRONIQUE.

Rok III. Warszawa, Listopad 1928. № 9.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

PORZĄDEK I CZAS POWSTANIA „DZIADÓW“ MŁODZIEŃCZYCH

Kwestję tę poruszył niedawno z martwego punktu, na którym stanęła, prof. St. Pigoń, dowodząc w zeszłorocznym majowym zeszycie „Ruchu Literakiego”, że skoro w części II „Dziadów” pełnił pierwotnie funkcję Guślarza ksiądz, po którym żaden ślad nawet nie pozostał w autografie fragmentów części pierwszej, gdzie odrazu jako celebrans uroczystości występuje Guślarz, to z tego jasny wniosek, że te fragmenty powstały później. Na tem jednak prof. Pigoń na razie poprzestał. Tymczasem sądzę, że można się posunąć dalej, stawiając sobie związane bezpośrednio z jego wywodem pytanie: kiedy i dlaczego ksiądz został z części II usunięty? Odpowiedź częściową przynajmniej można znaleźć w liście Czeczota do Malewskiego z 23 stycznia 1822, gdzie czytamy: „Poezyj jego (Mickiewicza) tu wydrukować nie można będzie, jest ksiądz w Dziadach, są „w imię Ojca, Syna, Ducha”, „Zdrowaś Marja” etc., których tu, djabli wiedzą, i pobożni i fanatycy na sucho nie puszczą” [1]. Zatem ksiądz zniknął z tekstu nie wcześniej jak w ciągu 1822 r., no i zniknął — przypuszczenie takie zdawałoby się najprostsze — ze względu na cenzurę. Ale mógł też oddziałać tutaj wzgląd inny. Ten mianowicie, że ksiądz w części IV (może pierwotnie ten sam?) wyszedł w ostatniej „godzinie” poematu na reprezentanta tego „światłego duchowieństwa”, które ludowe gusła zaduszne usiłuje tępić [2]. Nie mógł tedy przewodniczyć obrzędowi w części II. A jeżeli to nawet już inny był ksiądz, to i tak trudno przypuścić, żeby poeta chciał podkreślać w ten sposób przeciwieństwo stosunku dwu księży do „Dziadów”. Wolał chyba jednego z nich usunąć. Ten drugi wzgląd możnaby wyłączyć tylko wówczas, gdybyśmy wiedzieli, że IV części „Dziadów”, a przynajmniej jej zakończenia, jeszcze w chwili tego usunięcia księdza z II-giej części, nie było.

Ale właśnie mamy wcale poważne dane na to, że była. Zwracam uwagę na list Mickiewicza do Malewskiego ogłoszony już w pierwszem

[1] List ten wydrukował H. Mościcki w rozprawie p. t. „Ze stosunków wileńskich“, przedrukowanej niedawno z Bibljoteki Warszawskiej jako wstęp do wydawnictwa „Ze świata filareckiego“, Warszawa 1925.

[2] Guślarz z fragmentów cz. I wie już również, że „ksiądz gusłów nie dozwoli“. Zwrócił na to uwagę prof. Pigoń, l. c.

wydaniu korespondencji poety (1870) bez daty i adresu, a raczej z przypuszczalną datą wydawcy: 1822 z pytajnikiem i z domniemanym też adresem: Berlin. Pisze tam Mickiewicz m. i. „myślę sam udać się do Warszawy, bo tu zwłaszcza nowych Dziadów drukować niepodobna. Dziady będą tobie chyba odemnie wydeklamowane i jestem przekonany, że je rzadki wydeklamować potrafi".

Gdy się te słowa zestawi z przytoczonymi wyżej słowami listu Czeczota i ich konkluzją: „Wartoby więc wyprawić do Warszawy Adama... u Gligzberga (sic!) próbować", to już to jedno zestawienie wystarczyłoby na dowód, że list Mickiewicza jest z tego samego czasu, co list Czeczota. Mamy jednak inny jeszcze dowód w liście Jeżowskiego do tegoż Malewskiego z tą samą datą 23 stycznia 1822 i mamy nawet odpowiedź Malewskiego na wspomniany list Mickiewicza, datowaną 13 lutego tegoż roku [1].

A teraz zastanówmy się, co z przytoczonego dopieroco doniesienia poety wynika. Przedewszystkiem to, że z końcem stycznia r. 1822 istnieją już „Dziady" stare i nowe. Powtóre, że dla Malewskiego nie jest to już nowiną. Nie zna jeszcze prawdopodobnie „Dziadów", przynajmniej tych nowych, ale o pisaniu ich wie [2]. Inaczej zacząłby Mickiewicz od doniesienia, że napisał lub pisze [3]. Dodajmy odrazu, że Malewski wyjechał z Wilna w pierwszej połowie listopada 1821, że zatem już przed tą datą musiały istnieć „Dziady" stare, a nowe musiały już być conajmniej w „robocie" [4]. Pozostaje tylko jeszcze kwestja jakich części poematu mamy się w tych starych i nowych „Dziadach" domyślać? Myślę, że to zastrzeżenie sobie osobistego wydeklamowania, i z uwagą w dodatku, że „je rzadki wydeklamować potrafi", nie może się odnosić do żadnej innej części, tylko do czwartej. O fragmentach części I wiemy już że powstały później, a co do części II, dlaczegożby ją tylko „rzadki wydeklamować potrafił"? Zresztą o czasie powstania części IV mówi nam też coś list Mickiewicza do Czeczota z dnia 1 lutego 1823, pisany wkrótce po wysłaniu rękopisu [5]: „Dziady musiały już dojść ciebie. Zdziwisz się nie znajdując żadnych popraw. Chciałem szczerze uczynić je znośniejszemi, ale niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał". W one czasy! A zatem to było już dawno, rok minął conajmniej.

---

[1] Zestawień porównawczych nie daję tutaj, bo każdy może sam wymienione listy z sobą porównać. Zresztą w przybliżeniu można było datę listu Mickiewicza określić na podstawie samej jego treści. Donosi wszakże Malewskiemu o rozpoczętych świeżo (z początkiem stycznia właśnie) wykładach Lelewela i Jeżowskiego. Wskazałem też tę datę już w r. 1911 recenzując w „Pamiętniku Literackim" trzy nowe wtedy rozprawy o pismach Mickiewicza, znalezionych w Archiwum Filomatów. N. b. Malewski bawił wtedy nie w Berlinie, tylko w Warszawie.

[2] W liście Czeczota do Malewskiego z 21 stycznia 1823 są też słowa: „Dziady, o których musiałeś słyszeć, a podobno czytałeś część którąś" — a mogło to być tylko przed wyjazdem Malewskiego z Wilna w listopadzie 1821, bo wrócił dopiero po zaaresztowaniu w r. 1823.

[3] Bardzo możliwe, że jeszcze pisał. W tym samym liście donosił: „żyję teraz prawdziwie po literacku dyszę tylko rymami i karmię się" — a utworu innego, poza „Dziadami", do któregoby się to mogło odnosić, nie znamy.

[4] Mógł się ostatecznie dowiedzieć o tej robocie dopiero z jakiegoś listu np. grudniowego lub styczniowego, który się nie dochował, ale 1) żadnej luki w korespondencji przyjaciół z Malewskim w pierwszych miesiącach po jego wyjeździe nie dostrzegłem, 2) różnica czasu byłaby i tak bardzo nieduża.

[5] Że mowa tu o części IV świadczy poprzedni list z 25 stycznia.

Starszą od części IV oczywiście mogła być tylko część II, która zrazu stanowiła osobny poemat [1]. Pisząc go nie myślał poeta prawdopodobnie o żadnym ciągu dalszym, nie miał żadnego innego zamiaru poza przedstawieniem w formie kantaty dramatycznej obrzędu ludowego. Elementu autobiograficznego, nawet wogóle subjektywnego poza ideą moralną wynikającą z „przestróg" nie było tam pierwotnie wcale. Ostatnią zjawą był duch dziewczyny z barankiem i motylkiem; upiór milczący jest dodatkiem późniejszym. Świadczy o tem, uwzględniona przez prof. Kallenbacha przy wydaniu poematu w Bibljotece Narodowej kopja Czeczota, świadczy z drugiej strony Korespondencja Filomatów z pierwszych miesięcy roku 1823. Prof. Kallenbach nie zaznacza wprawdzie na czem się kopja Czeczota urywa, ale można to wywnioskować z faktu, że od chwili zniknięcia widma dziewczyny (w. 504) nie daje już pod tekstem wydania odmian z owej kopji [2]. Były tedy pierwotne „Dziady" tryptykiem trzech zjaw, odpowiadających trzem kategorjom duchów: lekkich, ciężkich i pośrednich [3], ostatni zaś upiór kategorji niewiadomej ukazał się tam dopiero wówczas kiedy się okazała potrzeba stworzenia jakiegoś łącznika między „Dziadami" staremi i nowemi, kiedy odrębny zrazu i skończony poemat pierwotny, wszedł w plan nowej rozleglejszej kompozycji jako jej część. Możemy nawet dokładnie określić kiedy ta ostatnia scena części drugiej została zredagowana. Dnia 25 stycznia 1823 r. donosząc Czeczotowi: „Dziadów część większą (t. j. IV) odeszlę, nic nie umiałem poprawić", dodaje Mickiewicz: „Do części II nie staje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowierszowem przejściu, a i to trudno mi dorobić, tak muza daleko uciekła".

Pytania, które się z kolei nasuwają to 1) kiedy powstały „Dziady" pierwotne t. j. obecna cz. II, bez ostatniej zjawy ducha wpatrzonego w pasterkę; 2) kiedy powstał pomysł rozwinięcia tego poematu — plan czterech części, wizja przeżytej tragedji miłosnej na tle ludowych obrzędów zadusznych? Na pierwsze z tych pytań odpowiedzieć dokładnie nie można. Za rzecz pewną można uważać tylko, że pierwsze „Dziady" nie powstały przed r. 1820, t. j. przed okresem balladowym, który, jak wiadomo zaczął się w twórczości Mickiewicza z samym końcem dopiero r. 1819. Poemat ten wyłonił się z tego samego zainteresowania artystycznego poety co ballady, jest w takim samym stosunku do „surowca" ludo-

---

[1] Ciekawa rzecz, że gdy Czeczot w przytoczonym tu na początku liście z 23 stycznia 1822 r. uważa za niemożliwe drukowanie w Wilnie „Dziadów", w których jest ksiądz, „w Imię Ojca", „Zdrowaś Marja" etc., a zatem części II (w jej tekście pierwotnym, który się właśnie w jego, Czeczota, kopji zachował), to natomiast Mickiewicz współcześnie pisze, że „nowych Dziadów drukować tu niepodobna". Możnaby myśleć, że też ze względu na księdza, którego wprowadził do części IV, a natomiast z drugiej postanowił usunąć. Ale ksiądz w części IV. taki jakiego znamy, nie mógł niczem razić cenzury duchownej. Raczej więc trzeba przypuścić, że te obawy Mickiewicza budził raczej Gustaw broniący ostro obrzędu ludowego niż ksiądz, który ten „zabobon" potępia. Stąd też może przedmowa, w której poeta udaje, że stanowisko „światłego duchowieństwa" uważa poniekąd za uzasadnione.

[2] Nie zaznaczył też prof. K. jak brzmiał pierwotnie w. 612 tekstu drukowanego: „weźcie pasterkę pod ręce", choć wiemy z listu Mickiewicza 23 marca 1823, że jeszcze w pierwszej korekcie było. „weźcie Halinę..." Tylko że właśnie ta Halina dostała się tam przez złe odczytanie (zam. „dziewczynę") wyrazu w tekście nadesłanym dopiero w początku lutego 1823, w tekście zatem owego „przejścia", którego w kopji Czeczota nie było. (Por. Korespondencja Filomatów tom V str. 150).

[3] Wszystkie były wezwane pierwotnie jedną ogólną „inkantacją" i jedną „klątwą" ognia z kotła wódki. Potem dopiero wprowadził poeta osobną inkantację dla każdej kategorji i osobny też znak klątewny.

wego, co np. „Lilie"; i przetworzenie artystyczno-filozoficzne tego surowca było też jedynym celem, jaki tu poecie przyświecał. Z drugiej strony znów brak zupełny żywiołu osobistego, doskonała przedmiotowość tego utworu przemawia za przypuszczeniem, że nie należy też czasu jego powstania przesuwać poza pierwsze miesiące r. 1821, no powiedzmy, poza ślub Putkamerów. Ze stanem duszy Mickiewicza, jaki od tej chwili można za pośrednictwem korespondencji obserwować, trudno pogodzić tworzenie tak spokojne, takie „zrównoważone". Ze znacznem więc prawdopodobieństwem, można oznaczyć jako czas napisania „Dziadów" „starych" rok 1820, nie kusząc się już jednakże o odgadywanie miesięcy.

Zato o czasie powstania „Dziadów" „nowych", mianowicie części IV, można powiedzieć coś więcej. Wiemy, że istniała już, a przynajmniej była daleko już posunięta w styczniu r. 1822, a zaczęta jeszcze przed wyjazdem Malewskiego, t. j. przed listopadem 1821. Wiemy też, że nie powstała przed wakacjami letniemi 1821, w czasie których (w lipcu) poeta „odwiedzał dom nieboszczki matki" i nanowo rozdzierał swą ranę serdeczną w pustych już dla niego Tuhanowiczach [1]. Wcześniej mógł powstać chyba ów monolog, o którym wspomina w liście do Czeczota z 8 lutego 1823, że był „dawniej zrobiony" niż reszta poematu [2]. Treści niestety nie wskazuje, więc tylko domyślać się wolno, z samej nazwy monolog, że to ów wybuch: „Kobieto puchu marny..." wiersze 978—1130, nie przerwane żadną interlokucją księdza, i mówione tak jakby żadnego interlokutora nie było. Mógł też ten monolog, w którym cały dramat wewnętrzny się zawiera, stanowić zamkniętą w sobie całość, powstać niezależnie od koncepcji nowych „Dziadów", mógł zostać do niej włączonym, lub też stać się jej pierwszym zarodem.

Pomysł jednakże związania tragedji Gustawa z „Dziadami" zrodził się niewątpliwie z pojęcia jego stanu po katastrofie miłosnej jako *śmierci dla świata*.

„Zgrzeszyłem — że moje lata tak się nadaremnie starły, ale bez żalu schodzę ze świata, dawno już na nim umarły" [3].

Oto może pierwsze sformułowanie myśli, z której się wynurzyła wizja Gustawa-upiora, pokutującego za *grzech* przedwczesnej śmierci dla świata: grzech samobójstwa (moralnego) z miłości. Koncepcja łącząca tę myśl

---

[1] Zob. w liście z wakacyj 1821 i por. z tekstem IV cz. „Dziadów" w. 790 i nast.

[2] Mickiewicza w toku rewizji rękopisu „Dziadów" przed oddaniem do druku ogarniała niekiedy wprost rozpacz, — tak mu się teraz ten poemat (mianowicie część IV) wydawał niedojrzały i niewykończony. Innego zdania byli jednak koledzy i to go trochę pocieszało. „Prawdziwie" — przyznał w liście z 8 lutego 1823 — „jeden monolog w „Dziadach", *dawniej zrobiony* i całe drugie mniejsze Dziady nie są szpargałem".

[3] „Dudarz", w którym „samopoczucie" konającego z miłości „pasterza" taki otrzymało wyraz, należy do tych kilku utworów z tomika I „Poezyj" Mickiewicza, których czas powstania nie został dotychczas dokładniej oznaczony. Sądzę, że jest to wydźwięk nastroju wczesno-jesiennego w r. 1821. Dnia 13 września t. r. pisał poeta do Pietraszkiewicza: „Porzuciłem na zawsze nowogródzkie strony i M. Spokojny dosyć, ale nudny, za największe mam szczęście ciągać się po drogach i dumać, albo w stanie osłupienia słuchać tarkotu pocztowej kałamaszki". Otóż i to oddalanie się *na zawsze* od stron rodzinnych i owo „ciąganie się po drogach" widzimy w „Dudarzu"; a w słowach: „Idź może znajdziesz na brzegach Niemna, tę, której już nie obaczę" jest jakby echo słów listu o „porzuceniu na *zawsze* M(arji). (Por. też w „Dziadach" cz. IV w. 271: „Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem"), którym już w listopadzie przeczy Czeczot, pisząc znów do Pietraszkiewicza (22.XI. 1821), że Adam „ciągle jest w gorączce, ciągle dusza natężona nie daje mu spokojności życia. Jeszcze na nieszczęście blizki pobyt od miasta (Bołcienniki) sprowadza często do niego równie w kochanku zaślepioną kochankę".

i wizję z „Dziadami” tłumaczy się łatwo i jasno. Na „Dziady” wszakże przybywają dusze, które się nie mogą „dostać do nieba”, i opowiadają o grzechu swym i pokucie. Może to więc uczynić i upiór Gustawa i w ten sposób cała historja jego nieszczęścia i „śmierci” będzie mogła wejść w ramy „Dziadów”, i jako jedna „przestroga” więcej, służyć tej samej idei moralnej, którą wyraził już tryptyk poematu pierwotnego.

Oczywiście, że spowiedź Gustawa, inna niż spowiedź tamtych dusz i duszyczek, spowiedź osobista poety pisana wybuchowo, bez żadnych hamulców kompozycyjnej rozwagi i symetrji nie mogła wejść tak poprostu w tamten poemat[1]. Wylała się z wulkanu uczuć gorącą lawą, przeciekła daleko poza opłotki pierwszego układu, musiała więc utworzyć część osobną i wywołać ogólną zmianę kompozycji, rozplanowanie jej na części kilka.

Nasunęła się z czasem potrzeba skomponowania jakiejś ekspozycji, wywodu tragedji z pokazanych dramatycznie charakterów pary kochanków, uzasadnienia wyboru uroczystości „Dziadów” jako ogólnego tła, słowem jakiejś części pierwszej, z którejby się następne rozwijały z jakąś logiką bardziej namacalną.

Praca nad tą częścią pierwszą nie zaczęła się (jak wynika już z tego, co stwierdziłem na samym początku) wcześniej niż w ciągu r. 1822. Była to już nudna i stąd trudna dla Mickiewicza praca dorabiania, nie tworzenie już w pełnem słowa znaczeniu, tylko „robota”, na którą przy jego ówczesnem usposobieniu zdobyć mu się przychodziło z wielkim wysiłkiem. Jakoż nie szło mu, i wreszcie spostrzegł, że już — teraz przynajmniej — nie pójdzie. Dnia 4 grudnia 1822 pisał jeszcze do Czeczota: „pierwszą część Dziadów trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych”[2], ale w niespełna dwa miesiące potem, 1 lutego 1823 „już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może”. Pozostały z tej pracy tylko fragmenty, opublikowane po raz pierwszy przez Januszkiewicza i Klaczkę w wydaniu paryskiem „Pism” Mickiewicza w r. 1860 — nie wiadomo czy wszystkie, jakie były w r. 1822 napisane. Plan całości (tej części) można z nich w ogólnym zarysie mniej więcej odgadnąć, ale nie tutaj na to miejsce.

Nie podobna natomiast ominąć zagadnienia części trzeciej. Myślę, że Mickiewicz nawet nie zaczął jej pisać. Przeciw takiemu przypuszczeniu przemawia jedynie opowiadanie p. Pawłow (Karoliny Jänisch), że poeta na jej pytanie, czemu z czterech części „Dziadów” dwie tylko ogłosił, miał odpowiedzieć: „Bo odczytawszy dwie drugie, aby je oddać do druku zna-

---

[1] N. b. spowiedź podobna odbyła się z końcem sierpnia 1821 r. przed Malewskim, który 4 września pisał ze Szczors: „Widziałem się z nim (Adamem) w Nowogródku, opowiadał mi swoje z Marją przygody; słuchałem z rozrzewnieniem i złością. To jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie łączy obie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Potąd działało przyrodzenie, odtąd ludzkie przywidzenia działają i szczęście, które gdzieś było zgotowane, idzie jak kamień na dno”. Nie potrzebuję tu przytaczać wszystkich wierszy w „Dziadach”, w których te same poglądy znalazły wyraz. Wystarczy przypomnieć choćby w. 254 — 265 części IV) („Ten sam Bóg stworzył miłość i t. d.).

[2] Te słowa „niegdyć czynionych” mogłyby nasuwać przypuszczenie, że Borowski dawno już czytał „Dziadów” część I. Mając jednak wystarczające dane na to, że ta część przed r. 1822 nie powstała, musimy przypuścić, że albo mowa tu o uwagach teoretycznych przy czytaniu jakich innych utworów przez nauczyciela poetyki uczniowi udzielonych, albo też to „niegdyś” znaczy: przed kilku, no może ośmiu, dziesięciu miesiącami.

lazłem je tak liche i nudne, żem w ogień wrzucił" [1]. O ścisłości jednakże tej informacji, udzielonej w kilkadziesiąt lat po owej rozmowie z Mickiewiczem jego synowi, wolno wątpić. (Nie okazała się przecież dokładną w tem, co dotyczy części I). Brak zaś jakiejkolwiek wzmianki o części III w Korespondencji Filomatów, jako też i w późniejszych wynurzeniach czynionych Odyńcowi, czy Aleksandrowi Chodźce, nie mówiąc już o braku jakiegokolwiek szczątku w spuściźnie rękopiśmiennej poety — budzi niewiarę, żeby ta część kiedykolwiek istniała nawet w podobnym stanie, jak ten, w jakim pozostała część pierwsza. Nie wynika z tego jednak, żeby nie istniał też nigdy jej plan, czy pomysł. O tem, że istniał świadczy numeracja części drukowanych, świadczy też istotna luka między częścią II i IV. Trudno przecie przypuścić, że tajemniczy upiór, który się zjawia pod koniec części drugiej, wyszedłszy z kaplicy za niemniej tajemniczą pasterką [2], nie idzie już potem za nią dalej, tylko udaje się odrazu do księdza. Nie sądzę jednak, żeby jakakolwiek próba rekonstrukcji owego planu części III mogła się powieść. Nadzieja powodzenia może się zrazu czepiać wiersza wstępnego p. t. „Upiór", który poeta napisał tuż przed oddaniem do druku części II i IV, po zdecydowaniu już, że tylko te dwie części wejdą na razie do tomu II „Poezyj", a napisał jako „niby to prolog", który „przyda się do zrozumienia reszty" [3]. W gruncie rzeczy jednak wiersz ten raczej utrudnia odgadnięcie kompozycji poematu (jako całości w czterech częściach) niż ułatwia. Pomiędzy tem co on zapowiada, a tem co się dzieje w części IV zachodzi bowiem szereg wyraźnych sprzeczności. Czytamy mianowicie w „Upiorze", że na mocy „sprawiedliwego lecz strasznego wyroku" „upiór ten co rok się budzi, na dzień zaduszny mogiłę odwali i dąży pomiędzy ludzi. A gdy zadzwonią na niedzielę czwartą, wraca się nocą opadły na sile, z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą, usypia znowu w mogile". Zatem pokuta coroczna upiora zaczyna się w dzień zaduszny i trwa cztery niedziele. Jakoż w akcji poematu drukowanego widzimy niby początek takiego okresu w zakończeniu (dorobionem) części II i koniec (ponowne „rozdarcie piersi") w części IV. Wynikałoby tedy z przytoczonych strof „Upiora", że między akcją części II i akcją części IV upływa cztery tygodnie. Ale właśnie w tem sęk, że tak nie jest. Akcja części IV odbywa się w dzień zaduszny (zob. w. 5 — 10) tak samo jak akcja cz. II. Gdybyśmy zaś przyjęli, że między zjawieniem się upiora na „Dziadach" w części II a jego pojawieniem się u księdza w IV upłynął conajmniej rok czasu, to i tak jeszcze pozostanie ta sama sprzeczność z „Upiorem", że akt ponowienia samobójstwa w części IV dokonywa się w dzień zaduszny, dzień, w którym upiór „odwala mogiłę" i ma dopiero „dążyć pomiędzy ludzi". Co więcej — upiór w IV części, zdaje się nie w dzień zaduszny odwalił mogiłę. Przyszedł do księdza po dłuższej już wędrówce po krainie pamiątek. „Niedawno odwiedzał dom nieboszczki matki..." niedawno, to chyba nie tego samego dnia, nie dziś.

Ostatecznie możnaby myśleć, że tym razem wyjątkowo odbywa się to wszystko inaczej niż w porządku opisanym w „Upiorze", jest to już bo-

[1] Wł. Mickiewicz: „Żywot A. M." I.

[2] Fakt, że bohaterka poematu jest tu „pasterką" zdaje się być refleksem pierwotnego związku myślowego jaki zachodzi między pomysłem „nowych Dziadów" a „Dudarzem". N. b. jednak w części IV ta jej maskarada pasterska nigdzie wspomniana nie została.

[3] Zob. listy do Czeczotta z 1 i 8 lutego 1823 r.

wiem zakończenie pokuty ziemskiej samobójcy — jego występ ostatni. Mówi on do przerażonego księdza: „Daję tobie słowo, że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie"; i mówi też o „przestąpieniu progów wieczności". Odtąd nie będzie już upiorem skazanym na pokutę coroczną, tylko „cieniem przyczepionym do lubej postaci", który z czasem „jej śladem" „wkradnie się do nieba". Tylko że znów... o tej corocznej pokucie niema tu mowy wcale [1]. Przeciwnie wnosić należy, że tylko ten jeden raz, właśnie „wieczności przestąpiwszy progi, życie swoje ścisnął w krótkie trzy godziny, i znowu wycierpiał dla... przestrogi" księdza. Pozatem mówi: „za grzech mój życie było dostateczną karą..." Przedtem zaś, mówiąc o „kosztownych broniach, których ostrze przenika i aż w duszy tonie, przecież widocznie nie uszkadza ciała" — dodaje: „Taką bronią po dwakroć zostałem przebity... Taką bronią, za życia, są oczy kobiety, a po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha". Po dwakroć, t. j. raz za życia (oczyma kobiety) i drugi raz teraz w oczach księdza (przez skruchę).

Te niekonsekwencje świadczą, że Mickiewicz, naglony okolicznościami oddawał do druku „Ułamki z poematu Dziady" [2] obmyśliwszy tylko ich związek ideowy, niemając zaś dość czasu i spokoju ducha, żeby uzgodnić szczegóły i doprowadzić części, które nie w jednym czasie i nie z jednego planu powstały, do takiego wspólnego składu i ładu, żeby się ślady owej niejednolitości tworzenia zatarły całkowicie. Odczuwał potrzebę dorobienia w tym celu dwu nowych części; jedną nawet częściowo skomponował; do drugiej (t. j. do trzeciej) miał widocznie jakieś pomysły, skoro i na nią pozostawił wypustkę, ale wymagały one zapewne częściowego przeredagowania części IV, do czego gdy przyszło, przekonał się, że „nic poprawić nie umie". Pozostawił tedy wszystko jak było, odkładając pełne opracowanie całości do lepszych czasów. Wiersz pod tytułem „Upiór„ dodał w ostatniej chwili jako prolog, nie dla tymczasowego zaspokojenia ciekawości czytelnika w tem, co dotyczy luk, tylko dla wstępnego zapoznania go z symbolem stanu duchowego bohatera, jako że symbol ten stał się podstawą koncepcji, łączącej „Dziady" nowe ze staremi.

Zresztą, luki, jaka pozostała w realizacji artystycznej tej koncepcji przez brak części III, prawdę mówiąc, zbyt dotkliwie nie odczuwamy. Dość łatwo w gruncie rzeczy przechodzimy do porządku dziennego nad kwestją, skąd się czwarta zjawa z części II bierze nagle w „mieszkaniu księdza". Dość, że czyni ona tam to samo (choć na inny sposób i o tyle obszerniej) co tamte trzy czyniły w kaplicy: opowiada swoją historję, spowiada się ze swego grzechu, wyjaśnia dlaczego ma na razie „zamkniętą do nieba drogę", i kończy wysnutą z tego wszystkiego przestroga [3]. Takie uzgodnienie kompozycyjne i nadto harmonja ideowa wszystkich czterech przestróg, łączy obie drukowane w r. 1823 części „Dziadów" w sposób, który nam może wystarczać.

Przyszedł też widocznie z czasem do takiego przekonania i sam Mickiewicz, skoro wydając w r. 1844 „Dziady", jako tom II nowej edycji swych „Poezyj", umieścił, czy też polecił umieścić po tytule „Uwagę" następującą:

---

[1] W „Upiorze" zaś wyraźnie: „I com ucierpiał, to cierpieć co roku!..

[2] Taki tytuł proponował pierwotnie.

[3] Źródło pomysłu skierowania „przestrogi" Gustawa do jego wychowawcy wskazał Z. Matkowski w znakomitej rozprawie p. t. „Rousseau — Mickiewicz", Kraków 1907 Akademja Umiejętności.

„Poemat Dziady stanowi jedną nieprzerwaną całość. Pierwsza część jego, napisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopiśmie u autora; ale zapewne dopiero później na świat wyjdzie a wtenczas i porządek całego poematu zmieniony będzie. Dziś zaś ogłaszamy go tyle i takim porządkiem jak dotąd był znajomy czytelnikom".

Zatem nie zrzekał się poeta jeszcze i wówczas zamiaru dokończenia części I, ale o części III już nie myślał. Mówiąc zaś o „zmianie porządku całego poematu" miał na myśli nie co innego zapewne jak zmianę numeracji: przemianowanie części IV na III, a „Dziadów" drezdeńskich [1] na IV.

Warszawa. *Józef Ujejski.*

W SPRAWIE NIEKTÓRYCH KONCEPCYJ MISTYCZNYCH SŁOWACKIEGO

Z uznaniem prawdziwem powitać należy w osobie pani Stefanji Romany Bilińskiej nową pracowniczkę na polu badań mistyki polskiej — pracowniczkę, która przychodzi z istotną znajomością mistycznego typu myślenia i z poważną wiedzą w tej dziedzinie. Oba jej artykuły, pomieszczone w „Ruchu Literackim", zaciekawiają i pobudzają do rozważań. Oba są przyczynkami wartościowemi, jakkolwiek wyrażone w nich poglądy przeważnie utrzymać się nie dadzą i jakkolwiek użyta w nich metoda wieść może na manowce.

Zaczynam od notatki w numerze wrześniowym. Autorka usiłuje w niej dowieść, że Lucyfer u Słowackiego nie jest aniołem globowym, że nie tworzył ziemskich form cielesnych, że jest tylko duchem ognia i że „będąc duchem ognia, nie wcielał się jako duch indywidualny (ani w Judasza, ani w Heroda, albo Kaina) w rośliny, zwierzęta i ludzi, że żyje w ciałach tylko przez tę siłę, którą z niego biorą". — Cóż nato mówi... Słowacki? Bo trzeba się pogodzić z faktem, że autentyczny komentarz mistyki poety znajduje się w jego własnych dziełach.

Koncepcja Lucyfera została, jak wiadomo, rozwinięta w jednym tylko utworze, w „Samuelu Zborowskim". Tutaj dialog Lucyfera i Amfitryty z niezwykłą wyrazistością uwydatnia rolę ducha, który otrzymał imię wielkiego buntownika kosmicznego. Ujrzawszy go, Amfitryta mówi:

Ach to ten, patrzcie go — słowami szczypie...
A kiedyś w pierwszym czerwonym polipie,
Zgoniwszy brata na morskim błękicie,
. . . .
Położył na nim sto rąk...

A Lucyfer odpowiada:

Wiesz ty, że mówisz już z duchem człowieka,
Który nad tobą ma, o widmo stare,
Stokrotną z ciała swojego ofiarę
. . . .
I ma te... [2] z śmiercią pokonaną boje.

[1] Ta ostatnia część „Dziadów" nie dla czego innego oczywiście dostała numer III, tylko dlatego, że po dwu młodzieńczych była trzecią częścią drukowaną. Być może, że poeta myślał wówczas o poniechaniu nawet I-szej, i przenumerowaniu w następnej edycji II i IV na I i II.

[2] W lwowskiem wydaniu jubileuszowem błędnie „małe", nowem wydaniu St. Cywińskiego niemniej błędnie „całe".

I w dalszym ciągu, gdy Amfitryta lży go: „Ty płaz... co ziemię podłą ssałeś głową, Ty wrzos...“ — on maluje żywoty swe roślinne i zwierzęce i swoje zasługi w twórczości genezyjskiej:

Bo ja sam pierwszym byłem Salomonem,
I pierwszą mądrą na tym świecie gliną,
I pierwszą niegdyś najwyższą gadziną
W czwartym żywocie...
...ja sam, ciągły stwórca mego ciała,
Tworzyłem siebie — kawał po kawale...

I dalej opowiada, jak z piany „podniósł pierwszą swoją węża głowę“, jak ukrył się przed słońcem, jak po stu latach znowu wyjrzał z morza na walkę ze słońcem:

a świst węża
Był pierwszym głosem
...Wy, co dziś śpiewacie,
Z mojego świstu, z mego zadziwienia,
Macie pieśń...

I jeszcze kreśli pracę swą w dniu piątym stworzenia — bo dopiero w dniu szóstym Heljon i Heljana „wydarli mu pierwsze ducha berło“ i poczęli tworzyć formy doskonalsze, Lucyfer zaś wtedy zajął wobec nich stanowisko wroga-kusiciela [1].

Lucyfer jest więc bohaterem epopei genezyjskiej; on tworzył wszystkie kształty owe potworne, będące szczeblami rozwojowemi ducha ziemskiego. Trudno bez zdziwienia czytać po tej scenie „Zborowskiego“ — wywody p. Bilińskiej. Duchem niewcielającym się indywidualnie, „bez ciała i bez mogiły“, staje się Lucyfer dopiero za karę, po dokonaniu zbrodni Judaszowej [2]. Że Lucyfer, będący twórcą ognia, jest zarazem twórcą form genezyjskich aż do dnia szóstego, że jest duchem, którego dzieje są tematem „Genezis“, że jest „aniołem globowym“ [3] — to wszystko nie może podlegać dyskusji, bo mówi o tem wyraźnie Słowacki. Ale można dyskutować nad tem, czy duch ognia p o w i n i e n b y ć utożsamiony z aniołem globowym. I tu właśnie dochodzimy do metody, stosowanej przez autorkę. Znając systemy mistyczne, wyodrębniające ogień, przeświadczona, że duch jednego żywiołu nie może być duchem całego globu — pragnie ona przekształcić koncepcję Lucyfera w myśl postulatów swoich. Że taka koncepcja sprzeciwia się słowom poety, o to mniejsza: „Und hat er's nicht gesagt, so hat er's sagen sollen“.

W ten sposób powstają też inne tezy. Autorce podoba się koncepcja mistyczna szeregu światów, z których każdy niższy powtarza zarys wyższego. Ślady tej idei są rzeczywiście i w pomysłach Słowackiego [4], ale tylko ślady — p. Bilińska pragnie wykazać, że to podstawa jego mistyki i w tym duchu tworzy bardzo ciekawą konstrukcję „Pani sło-

[1] Niema przeto wbrew zdaniu p. Bilińskiej niekonsekwencji w tem, żeby „Anioł globu wypracowywał sobie mozolnie formy, w których się oczyszczał, nato tylko, by one, doszedłszy do uduchowionej postaci pierwszego człowieka, zaraz upadły, skuszone przez tegoż właśnie „Anioła globu“, utożsamionego z szatanem-Lucyferem“.

[2] Jak należy zrozumieć słowa, że „żyje w ciałach, które z niego biorą siłę natchnienia“, wyjaśniłem w t. IV monografji mojej (t. IV, cz. II, str. 72—74). Autorkę w błąd wprowadziły te słowa, które wydawałyby się szczególnie słuszne w odniesieniu do ognia. Zagadnienia, związane z koncepcją Lucyfera, omówione są w tym tomie na str. 68—75 i 252—260.

[3] Tak też pojmuje go najnowszy badacz „Samuela Zborowskiego“, dr. St. Cywiński.

[4] Por. Kleiner „Juljusz Słowacki“, t. IV. cz. II, str. 277—278.

necznej“, przyczem i zdanie św. Bonawentury i bardziej jeszcze pogląd jednego z najnowszych teozofów Sédira, że „Marjah“ to przestrzeń niebieska, daje podnietę do identyfikowania Matki Bożej i Jeruzalem słonecznej, chociaż — Słowacki tego identyfikowania nie uprawnił słowem żadnem. Autorce podoba się koncepcja osobistości, na które składają się indywidua drobniejsze — to też wysuwa ją na czoło w miejsce koncepcji „duchów pierwoidących“, właściwej Słowackiemu (przyczem zwalcza ideę „zbiorowości duchów“, zapominając, że dla romantyków zbiorowość bywa też — osobistością). Autorce idzie zawsze o to, by do pewnych koncepcyj mistycznych dociągnąć pomysły Słowackiego. Może i kwestja tłumaczenia dziesiątej Sefirah jako „królestwa“ źródło ma w podobnej tendencji — w chęci wykazania, że prośba „Przyjdź Królestwo Twoje“ da się pojąć kabalistycznie. Ale o to nie myślę kruszyć kopji. Kabalistykę znam z drugiej ręki, z tekstów tłumaczonych — „królewskość“ w terminologji mojej odpowiada używanemu w niektórych dziełach francuskich terminowi „royauté“. Jeśli pani Bilińska udowodni, że to filologicznie błędne, że lepsze było tłumaczenie łacińskie „regnum“, że „Malchuth“ znaczy „królestwo“, nie „królewskość“, chętnie zmianę taką przyjmę.

Znajomość ogólna mistycznego sposobu myślenia jest warunkiem niezbędnym zrozumienia idei Słowackiego — i różne obce koncepcje dają nieraz klucz do rozwiązania zagadek pozornych w tej poezji mistycznej, która naprawdę o wiele jest jaśniejsza, o wiele bardziej jednoznaczna, niż się wydaje czasem badaczowi [1]. Tą przecież drogą poszły usiłowania monografji najnowszej o „poecie-mistyku“. Ale jest różnica wielka między oświetlaniem przestworów poezji Słowackiego światłami, branemi z różnych krain myśli, a wnoszeniem do niej z zewnątrz najpiękniejszych nawet fantazyj teozoficznych.

Lwów. *Juljusz Kleiner.*

„ZNOWU DO WAS PRZYCHODZĘ...“

PRZYCZYNEK DO HISTORJI POPULARNOŚCI SŁOWACKIEGO I DO PSYCHOLOGJI WYSPIAŃSKIEGO.

W czasie niedawnego pouczającego pokazu zawartości zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, który zorganizowano z racji zjazdu bibljotekarzy i bibljofilów we Lwowie, w ślicznie urządzonej gablocie oglądać można było t. zw. „zieloną książkę” Słowackiego, otworzoną na stronicy z jednym z najosobliwszych fragmentów „Króla Ducha”, mianowicie z tym niezwykłym w formie wierszowej i przewspaniałym w obrazowaniu fragmentem, który zaczyna się od słów:

> Ja brat spiewak znowu do was przychodzę
> A po drodze wstąpiłem do chat i wiosek
> Z pieśnią...

---

[1] Próbuję to udowodnić w komentarzu do sceny zaświatowej rapsodu I „Króla Ducha“, który to komentarz ukazał się w „Przegl. Współcz.“ nr. 79. Różne kwestje, poruszone przez panią Bilińską, omówię kiedyś obszerniej. Szkic niniejszy nie może wdawać się w wywody dokładne — nawet monografja o dziejach twórczości Słowackiego musiała ograniczyć się do zaznaczania i w niejednem miejscu pominęła rozmyślnie uzasadnianie szczegółowe tez pewnych.

Być może, iż motywem, który skłonił organizatorów pokazu do wystawienia autografu tego właśnie ustępu, była nietylko jego wielka piękność, ale i jego sui generis aktualność, jakiej o parę miesięcy wcześniej nabrał, gdy Boy-Żeleński, znalazłszy jego odpis w papierach po Wyspiańskim, wziął go za utwór Wyspiańskiego i jako domniemany „fragment z jakiejś całości" tego poety ogłosił go w „Kurjerze Porannym" 24 grudnia 1927 r. Omyłkę Boya spostrzeżono i skorygowano natychmiast, niedawno jednak znów ją przypomniał i szerzej się o niej rozpisał p. Tadeusz Świątek w artykule „Rzekomy fragment Wyspiańskiego", wydrukowanym w „Wiadomościach Literackich" nr. 23.

P. Świątek przed dziesięciu laty (1918 r.) popełnił tę samą omyłkę, co obecnie Boy, ogłaszając w „Maskach" (nr. 34) wśród fragmentów wierszy Wyspiańskiego (z tego samego rękopisu, będącego w posiadaniu pp. Żeleńskich) i ten także urywek „Króla Ducha". Dziś, prostując, za innymi, i błąd Boya i swój własny, wprowadza jednak p. Swiątek nowe bałamuctwo: pisze bowiem, że „przed r. 1909 (wydanie Gubrynowicza) urywek [ten] nie był ogłoszony drukiem", i wobec tego wnioskuje, że Wyspiański studjował sam rękopisy Słowackiego (w czasie krótkiego pobytu we Lwowie w r. 1901) i że zrobił sobie odpis tego wiersza z rękopisu. Przypuszczenie takie jest zbyteczne, bo podstawowa informacja p. Świątka jest nieprawdziwa. Ów fragment Słowackiego był przed r. 1909 drukowany co najmniej dwa razy: raz przez Edwarda Porębowicza w r. 1901 w „Chimerze" (tom II, str. 10), drugi raz (z kilku odmiennemi lekcjami) przez Józefa Tretiaka w jego książce o Słowackim (tom II, 1904 r., str. 493). Niema też powodu wyobrażać sobie, żeby Wyspiański robił studja tekstologiczne w Ossolineum, bo szybki rzut oka na drukowane wydania urywku przekonywa, że odpis zrobiony przez Wyspiańskiego oparty jest na tekście Porębowicza. A więc czytamy tam: „i dziś śpiewaków za karę" (jak u Porębowicza), podczas gdy u Tretiaka i u późniejszych wydawców (Gubrynowicza i Pawlikowskiego) mamy: „a dziś spiewaków za karę". Następnie: Porębowicz nie mógł odczytać początkowego wyrazu w wierszu 11, zamarkował go więc tylko wielokropkiem („...przelewał w łzy moje pieśń"); wyrazu tego brak też w odpisie Wyspiańskiego (u Tretiaka jest: „I przelewał", u Gubrynowicza i Pawlikowskiego: „Znów przelewał"). Te dwa szczegóły wystarczają dla uprawdopodobnienia najprostszej z hipotez: mianowicie, że Wyspiański przepisał sobie ten wiersz z „Chimery".

Zabawna rzecz pomyśleć, jak długiemi drogami zdobywają sobie popularność najpiękniejsze nawet utwory najbardziej nawet uznanych poetów. Ten fragment „Króla Ducha" jest czemś pod każdym względem wyjątkowem. Słów takiej potęgi ekspresyjnej jak te:

— świat cały — globowy mi spiewał,
Znów przelewał w łzy moje pieśń — a z łez czynił posągi

niewiele jest nawet w Słowackim. Zdawałoby się, że to jedna z tych kartek, co to „wieki... będzie płakała — i łez jej stanie". Tymczasem cóż się dzieje? Tretiak w 1904 r. nie rejestruje, że rzecz już była drukowana w r. 1901 przez Porębowicza. Uwadze wydawcy z 1909 r. uchodzą obydwa te druki, czy też nie uważa za potrzebne o nich wspomnieć. Nie wspomina też o nich nic Jan Gwalbert Pawlikowski w swojem tak skądinąd wyczerpującem wydaniu „Króla Ducha" w r. 1925. W dziewięć lat po wydaniu z r. 1909 nie zna jeszcze tego utworu p. Świątek, i nikt go nie koryguje,

aż dopiero omyłka Boya czyni rzecz głośną i może odtąd naprawdę już popularną. (Dodać należy, że poza wydaniami „Króla Ducha" fragment ten był przedrukowany i skomentowany jeszcze w pięknym rozdziale o wersyfikacji Słowackiego w książce Jana Łosia „Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju", 1920 r., str. 229).

P. Świątek w swoim artykule w „Wiadomościach Literackich" zastanawiał się nad tem, co w tym urywku mogło szczególniej pociągnąć Wyspiańskiego. Warto może zwrócić uwagę jeszcze na co innego: odpis tego wiersza, dokonany przez Wyspiańskiego, jest pod dwoma względami charakterystyczny dla jego wyobraźni. Wyspiański nadał mu przedewszystkiem odmienny wygląd graficzny, jednostkami wierszowemi zrobiwszy cząstki rymowane (u Słowackiego rymy kryją się wewnątrz wierszy). To znamienne dla jego wyobraźni słuchowej. Inny natomiast szczegół rzuca pewne światło na jego wyobraźnię plastyczno-logiczną. Oto kapitalne zdanie Słowackiego: „znów przelewał w łzy moje pieśń a z łez czynił posągi" (tak brzmi ono we wszystkich wydaniach) zmienił Wyspiański przez przestawienie wyrazów: „przelewał łzy moje w pieśń a z łez czynił posągi" (tak odtwarzają jego rękopis i Boy i p. Świątek). Przestawienie jest niewielkie, zginęła w niem wszelako plastyka i logika. Bo przecie, jeśli świat globowy przelewał łzy poety w pieśń, to już nie było z czego robić posągów! Ale Wyspiański nie dostrzegał tego. Ta drobna pomyłka w przepisywaniu więcej też nam mówi o charakterze jego wyobraźni, niż pracowita zoologiczno-botaniczna systematyka jego obrazów w studjum p. Henryka Balka.

Warszawa. *Wacław Borowy.*

MATERJAŁY

Z DZIEJÓW PLAGJATU W LITERATURZE POLSKIEJ XVII WIEKU.

Plagjatorzy tworzą liczny zastęp w każdej literaturze, w naszej również wcześnie [?]mowieni odradzają się ciągle, w pewnych okresach pełni żywotności. Mniej ruchliwi w wieku XVI pojawiają się w następnym gromadnie, a co ciekawsze dla tej epoki — nawet zdolniejsi i samodzielni rymotwórcy zapisują się do cechu „łowiczów" [1]. Do znanych już dzięki dawniejszym badaniom członków tego cechu dorzucamy parę nowych nazwisk i poddajemy rewizji niepewne szczegóły. Zbyteczna oczywiście wyjaśniać, że odmienną miarę należy przykładać do tamtych czasów i ograniczyć pojęcie plagjatu w stosunku do dzisiaj przyjętego. Kto więc kradnie tekst cudzy dosłownie lub prawie dosłownie i siebie za autora podaje, przemilczając właściciela, chociaż od siebie nic istotnego nie dodał rzeczy, godzien przyznania tytułu plagjatora.

1. Jeden z lepszych poetów z końca XVI w. i pierwszej ćwierci XVII, głośny ze swej antysemickiej kampanji, Jan Achacy Kmita, ogłosił wierszem w r. 1622 „Summarjusz przypowieści Salomonowych zkomplikowany" (u Fabrowica, Kraków), który wydano powtórnie już po śmierci autora w r. 1630 (Kraków, Dymowski). Aliści w tych latach pojawia się jeszcze jeden Summarjusz, prasowany w którejś z krakowskich drukarń w r. 162..., nieznany bibljografom. W egzemplarzu Bibljoteki Kórnickiej, zapewne unikacie, brak ostatniej cyfry roku i tylko z dolnej jej części odbitej można się domyślać siódemki. Autor na karcie tyt. niewymieniony, natomiast na jej odwrocie podpisał się pod wierszem, dedykującem dziełko Hieronimowi Miełońskiemu z Oporowa sekretarzowi królewskiemu, niejaki Samuel Czachciński, podając to za „swoją ochotę". Tymczasem zgodną słowo w słowo 3-zwrotko-

[1] Por. Brückner: „Studja nad literaturą XVII w.", s. 68.

wą dedykację zwróconą jednak do czytelnika mamy w Sumarjuszu Kmity. Różnica zachodzi jedynie w 2 końcowych wierszach, które brzmią u Czachcińskiego:

Tęć (sc. mądrość Salomonową) ofiaruję zacny Panie za dar złoty
Pilnie prosząc: nie wzgardzaj tej mojej ochoty.

u Kmity:

Którą (sc. mądrość) ja też podawam. Przyjmi za dar złoty
Szczęśliwy, kto się uczy bogomyślnej cnoty.

Tekst obu druczków równobrzmiący, ale u Czachcińskiego brak „Przydatku" z 22 wierszy, jakim Kmita zamyka swój Summarjusz. Łowiczem jest oczywiście Czachciński, skądinąd jako autor zupełnie nieznany. Kmita zmarł w r. 1624, więc tem śmielej można było przywłaszczyć sobie jego pracę, co przecież czyniono nieraz jeszcze za żywota autorów. Przy porównaniu tekstów dysponujemy edycją Summarjusza z 1630 r., gdyż pierwsza figuruje już tylko w bibljografji, tamta zaś jest jej powtórzeniem, jak to wynika z tekstu Czachcińskiego, a także z logicznie słusznego przypuszczenia, że pośmiertny wydawca poprzestał na przedruku pierwszej edycji. O rzetelności jego świadczy bodaj zachowanie nazwiska autora mimo częstej wówczas praktyki przemilczania. Kiedy już mowa o Kmicie, zaznaczamy mimochodem, że Estreicher błędnie mu przypisał „Zwierciadło Rzeczypospolitej Polskiej na początku 1598 roku wystawione". W rzeczywistości druk ten jest anonimowy i niczem nie wskazuje na autorstwo Kmity; błąd powstał zapewne stąd, że Wiszniewski za Juszyńskim wymienia jako dzieło Kmity „Zwierciadło Korony Polskiej", 4^0: (Wiszn., Hist. lit. VII, s. 132).

2. Zręcznym plagjatorem okazał się Jan Dominik Wośnicki w „Pielgrzymie Wielkonocnym" (Kraków, 1612). Ukradł go Kasprowi Miaskowskiemu ze „Zbioru rytmów" edycji Skalskiego (Kraków, 1612). Odnosi się nieodparte wrażenie, że plagjator starał się zatrzeć ślady za sobą: tytuł zachował, ale gorliwie zabrał się do tekstu, zmieniając go na różne sposoby; czasem dosłownie odpisał, kiedyindziej zastąpił wyrażenia i zwroty całe synonimami i parafrazami ze swego słownika, obniżając w ten sposób poetycką krasę wzoru, to znowu opuścił kilka i więcej wierszy. W miejsce Amaona, który występuje w „Pielgrzymie" Miaskowskiego, wprowadził Łukasza, przeznaczając mu zresztą identyczną rolę w dialogu. Ujęcie, motyw i treść cała w szczegółach należą do Miaskowskiego, za którym idzie nasz łowicz krok w krok, nawet w wierszu dedykacyjnym. Z opuszczeń najznaczniejsze przypada na opowiadanie Pielgrzyma, które zajmuje we wzorze str. 91—100 i liczy kilkaset wierszy, u Wośnickiego kilkadziesiąt i to naśladowanych (k. A_3v — A_4). Dla unaocznienia jego metody dajemy kilka typowych wyjątków.

Miaskowski w edycji 1612 r. (str. 85).

Kleofas (o zmartwychwstaniu):

Wiem to, bowiem dwa z naszych za wieścią
Do grobu poszli zaraz niewieścią
I nie naleźli w skale drążony
Jedno kłąb płotna z ścierką złożony.

Wośnicki (k. A_2)

Kleofas:

Ja temu wiarę daję, są to pewne wieści,
Bo dwaj z naszych jak prędko tę wieść usłyszeli,
Natychmiast nie mieszkając do grobu bieżeli
I w nim nic nie naleźli krom płotna krawego.

W dalszym ciągu ma Miaskowski 6 wierszy, które W. opuszcza, poczem:

Miaskowski (str. 86)

Nie fortel-li to żydowski, kto wie,
Pochronił ciało, wziąwszy mu zdrowie.
Łakomy żołnierz kupiony złotem
Nierychłość, ale powie potem.

Wośnicki (k. A_2 — A_3v)

Nie żołnierz-li to zażył fortylu jakiego,
Który ciało na takim miejscu osobliwym
Pochronić mogł, zwiedziony złotem niecnotliwym
Jednak przyjdzie taki czas, iż się to wyjawi.

Miaskowski (Chór str. 103)

Wtym nie zawarte przeszedłszy bramy
Kołacą do swych, a oni tramy
Odwodzą od drzwi...

Wośnicki (k. A_4v)

Tak z sobą rozmawiając weszli w miejskie bramy,
Zakołacą do swoich, oni zara tramy,
Zapytawszy, odwodzą od drzwi...

Nemezis plagjatorska dosięgła jednak Wośnickiego: oto w r. 1621 ogłosił jego właśnie „Pielgrzyma" drukarz Sebastjan Fabrowic we Lwowie, dedykując rzecz ks. Maciejowi Zagórskiemu, proboszczowi zwierzynieckiemu Premonstratensów „za Smigurzt chętliwie ofiarowany". Na k. tytułowej napis: Przez Sebastjana Fabrowica wydany. O Wośnickim ani wzmianki... Tak więc ilość officjów wielkotygodniowych emausowych z wieku XVII musi ulec redukcji z trzech do dwóch, a bodajże do samego Miaskowskiego, bo i Kwaśniowski podejrzany, o ile można wnioskować z tytułu. Trudno więc mówić o „Pielgrzymie" Miaskowskiego jako „najmniej scenicznym" [1].

3. Charakterystyczne dla zwyczajów autorskich epoki są losy „Wizerunku wiecznej sławy Sauromatów starych", który jawi się w latach 1613—1645 pod imieniem pięciu kolejno autorów. Brückner, nie rozporządzając egzemplarzem, na podstawie tytułu wyraził przypuszczenie, że dziełko to napisał i ogłosił Marcin Paszkowski, w roku zaś następnym za swoje wydał Wawrzyniec Chlebowski [2]. Otóż możemy to przypuszczenie całkowicie potwierdzić. Taki był istotnie początek wędrówek „Wizerunku". Chlebowski przepisał go z poprzednika bez najmniejszego odstępstwa, od siebie dorzucił dedykację (88 wierszy) i „Konkluzję autorową do łaskawego czytelnika" (k. C_3v, wierszy 22).

4. Sporne są dotąd plagjatorskie sprawy Jana Żabczyca. Maciejowski w Piśmiennictwie (III, s. 490) uważa jego Politica, Ethica i Formę za plagjaty z „Gospodarstwa jezdeckiego" z r. 1600, skąd przepisał „po większej części" zebrane w tych dziełkach sentencje. Brodnicki dodaje nowy grzech, Symfonje, które miał ukraść Dachnowskiemu [3], z czem znowu trudno się pogodzić Brücknerowi, więc bierze go w obronę [4]. Pozostawiając spór o Symfonje na boku stwierdzamy wbrew Maciejowskiemu [5], że Żabczyc ani w Ethyka ani w Formie nie opiera się na Gospodarstwie i nic stamtąd nie „wypisuje", natomiast czyni to w swych „Politica dworskich", które zasługują na miano plagjatu bez zastrzeżeń. Zaczyna je wprawdzie samodzielnie, lecz już na 2 str. przepisuje żywcem „Gospodarstwo", często z nieznacznemi odmiankami w zakresie słownictwa. Na dobitek nawet czternastowiersz do czytelnika pożyczył sobie ze „Światowej rozkoszy" Hieronima Morsztyna, jak to już wykazał Brodnicki [6]. Należy więc z dorobku literackiego Żabczyca skreślić „Politica". Skarży się on w „Krwawym Marsie" bardzo żałośnie na łowiczów, co nie przeszkadza, że sam spokojnie łowi. Fakt ten osłabia nieco stanowisko Brücknera co do autorstwa Symfonij, chociaż niekoniecznie zaraz oznacza, że Dachnowski jest autorem.

5. Gdy w poruszonych wypadkach łatwo było dojść do pewnej konkluzji, trudniej uporać się z tyle ciekawem dla XVII w. „Złotem Jarzmem Małżeńskiem", a najpierw dlatego że autor nieustalony: Maciejowski uważa je za przekład Dachnowskiego z włoskiego tekstu Prowany, w przeróbce, odpowiadającej stosunkom polskim, Estreicher pod Prowaną umieszcza, czemu słusznie przeczy Brückner i wysuwa domysł, że autorem jest Seweryn Bączalski [7]. Cóż, kiedy i Dachnowskiego należy brać w rachubę, skoro jego nazwisko widnieje na karcie tytułowej. Nas tu zajmie niebadany dotąd stosunek „Jarzma" do „Żony wyćwiczonej". Juszyński (Dykcj. II, str. 90) oglądał druk p. t. „Złote jarzmo małżeńskie dawniej wydane pod tytułem Żona wyćwiczona a teraz skorygowane" (Kraków 1700). Maciejowski znowu jest zdania, że Żona później wyszła i naśladuje Jarzmo. Estreicher nie dysponował egzemplarzem, o którym Juszyński mówi, i ograniczył się do powtórzenia jego notatki, uzupełniając Niesieckim (Mac. Piśmiennictwo III, s. 615, Estreicher XXV, s. 318). Porównanie tekstów zniewala do przyznania pierwszeństwa Jarzmu zgodnie z Maciejowskim: autor Żony powtarza wiernie tekst Jarzma, zwyczajnie jednak z opuszczeniami cytacyj łacińskich obszerniejszych i niektórych wierszy polskich od k. A — C_2v, co odpowiada kartom A — D_3 (str. 1—29) pierwowzoru, następnie na k. C_2—D_1 (pięć kart ostatnich) wchodzi na drogę samo-

[1] Windakiewicz: „Teatr ludowy" s. 67; wymienia trzy officia.
[2] Brückner: „Studja nad lit. XVII w." s. 86.
[3] „Bibljoteka Warsz.", 1912, z. II, s. 163.
[4] „Pamiętnik Lit." XIII, z. 2, s. 232.
[5] Maciejowski nie dopatrzył, że Forma i Ethica różnią się jedynie tytułem.
[6] „Bibljoteka Warsz." j. w.
[7] Brückner: „Studja nad lit." s. 85—86.

dzielną w doborze kilku wierszy, prozę przeplatających, które atoli nie odbiegają treścią od wierszy Jarzma na tych miejscach [1]. Albo więc trzeba uznać Żonę za plagjat z Jarzma, albo uważać oba dziełka za własność jednego autora. W tym ostatnim wypadku byłaby to nowa redakcja Jarzma, skrócona, pod zmienionym tytułem i z pewnemi warjantami tekstu. Warto podnieść jeszcze, że autor czy plagjator stara się uczynić Żonę więcej cenzuralną i w tym zapewne celu zmienia drastyczny tekst jednej z cytowanych w Jarzmie fraszek Danieckiego na bezpieczny wobec cenzury (k. B_2).

Kórnik. *Stanisław Bodniak.*

LIST JANA KASPROWICZA DO J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wspominając lata młodości, pisze Stanisław Przybyszewski, „że Kasprowicz był na Kujawach już popularnym, kiedy nie przekroczył 18-ego roku życia. A właśnie wtedy sposobiły się Kujawy do uroczystego obchodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu pracy Kraszewskiego [2]". Wówczas to „wędrował młody, osiemnastoletni Kasprowicz od jednej wsi do drugiej, i wypożyczał u okolicznych gospodarzy i okolicznej szlachty konie wierzchowe", by na czele dorodnych parobczaków uczcić wielkiego pisarza, a swego dobrodzieja. Z tego to okresu młodości Kasprowicza zachował się list jego do Kraszewskiego [3], który bardzo życzliwie odnosił się do młodego poety.

Czcigodny Panie!

Niech mi będzie wolno najszczerszą wyrazić podziękę za to szczęście, jakie mnie wskutek starań Czcigodnego Pana spotkało. Odebrałem bowiem list — wczoraj — od p. Lewentala, w którym mi donosi, że w numerze 881 Kłosów drukowano coś z moich poezyi. Nie miałem jeszcze tego numeru w ręku, bo tu w Raciborzu niema Polaków, coby Kłosy abonowali, to też nie wiem, które Czcigodny Pan do druku był łaskaw polecić, w każdym razie może się jeszcze o Kłosy postaram.

Już sposób, w jaki się Czcigodny Pan o tych kilku drobnych próbkach wyraził był i jest powodem wielkiej radości, tem bardziej (ze) cieszę się dziś, że za wstawieniem się Czcigodnego Pana mogę je oddać w ręce publiczności. Nie wiem wprawdzie jak często Szan. Red. Kłos. zechce drukować moje wiersze, ale zamierzam do niej w tej mierze kilka słów napisać.

Odżyłem prawie na nowo, mam znowu więcej nadziei, a to winienem dzisiaj Czcigodnemu Panu, niech mi więc będzie wolno raz jeszcze złożyć ze serca płynące podziękowanie i dołączyć zarazem zapewnienie o najgłębszej czci, którą razem z całą Polską czuję.

J. Kasprowicz.

Drukować nadal zamierzam pod pseudonymem Goplanicza.

Racibórz — Kohlenstr. 8. d. 23 V 82.

Kraków. *Józef Korpała.*

R E C E N Z J E

Deutschbein Max: Das Wesen des Romantischen. Cöthen. Verlag von Otto Schulze. 1921. Str. VII+120.

W ostatnich latach ukazało się w Niemczech szereg książek, poświęconych syntetycznemu ujęciu romantyzmu. Z tych prób zasługuje na uwagę, między innemi, praca Maxa Deutschbeina.

Dotychczasowe badania zmierzające do poznania istoty romantyzmu, miały — zdaniem autora — przeważnie charakter histo-

[1] Korzystam z egzemplarzy Bibljoteki Kórnickiej: edycja „Złotego Jarzma" niedatowana, ale z XVII w., str. 40 i „Żona wyćw.", również z XVII w., „od Jana Karola Dachnowskiego N. B. światu ukazana", sygnat. A—C, D_2. Czas wydania Jarzma przyjmuje Brückner na 1620—1630.

[2] St. Przybyszewski: „Moi współcześni. Wśród obcych". s. 19.

[3] Rkps. Biblj. Jagiell. Kor. Kraszewskiego T. 47.

ryczno - genetyczny. Chodziło głównie o stwierdzenie związku tego prądu z przeszłością, albo też rozpatrywano stosunek romantyzmu (zależność lub przeciwieństwo) do Roussa, „Sturm und Drang", oświecenia, klasycyzmu, Kanta, Fichtego, Spinozy, Leibniza, Platona, neoplatonizmu, mistycyzmu i t. p. Zajmowano się także samym rozwojem romantyzmu, jego poszczególnemi fazami, rozkwitem i upadkiem. Wszystkim tym próbom przeciwstawia się Deutscbein i stojąc na stanowisku fenomenologizmu twierdzi, że historyczno-genetyczne dociekania nie prowadzą do poznania istoty oraz wartości pewnego zjawiska. Albowiem romantyczność „sama w sobie", duch romantyzmu, jest czemś absolutnem, nieuwarunkowanem niczem innem jak tylko sobą, niezależnem ani od przestrzeni ani od czasu. Ten „duch romantyzmu", co prawda, najdoskonalej się wyraził w literaturze europejskiej w określonej epoce historycznej (około 1800 r.), i dlatego właśnie na podstawie tych form zjawiskowych, tego empirycznego materjału (autor opiera się głównie na materjale angielskim i niemieckim), najłatwiej można dotrzeć do poznania jego istoty. Wyraźnie więc odróżniono romantyzm istotny, jako przedmiot rozważań, od romantyzmu empirycznego, zjawiającego się w pewnym okresie dziejowym. Traktując zaś pozorną romantyczną rozmaitość jako jedność i totalność, dopatruje się autor wewnętrznej konieczności i prawidłowości immanentnej w strukturze romantyzmu.

Duch romantyczny usiłuje kształtować sam ze siebie wyższą formę bytu na drodze poznania, pragnienia i działania. Świat rzeczywisty jest dlań tylko materjałem, z którego tworzy wyższy świat duchowy przy pomocy syntezy. Dzięki syntezie wychodzimy zupełnie poza świat empiryczny, a nie tylko go zmieniamy, modyfikujemy. Albowiem w życiu duchowem obowiązuje nie prawo zachowania energji, lecz jej zwiększania, narastania. Istnieją dwa rodzaje syntezy: rozmaitości i przeciwieństwa. Synteza rozmaitości, uniwersalizm, występuje w romantyzmie we wszystkich dziedzinach: w przyrodzie, historji, sztuce, religji, nauce, polityce, etyce. Synteza przeciwieństw, estetyczny idealizm, stapianie i łączenie przeciwieństw, tworzy główną zasadę wszelkiej twórczej działalności. Prócz kantowskich objektywnych syntez, wymienia Deutschbein jeszcze dwie subjektywne syntezy twórcze: „fancy" (termin angielski) oraz imaginację. „Fancy" jest funkcją łączącą, zwaną przez Wundta apperceptywną syntezą. Imaginacja zaś, czyli wyobraźnia twórcza jest jednoczącą funkcją, która charakterem intuitywnym różni się od rozumu. Dokonywa ona najtrudniejszej pracy: syntezy przeciwieństw.

Zaznaczyć trzeba, że wprowadzanie do omawianej rozprawy wyrazów blizkoznacznych, w różnem znaczeniu i bez ścisłego definjowania, w poważnym stopniu utrudnia orjentację. Dla poparcia tych słów wystarczy wskazać, że na str. 85 rzuca autor nawiasowo uwagę, iż „imaginacja jest szczegółową formą fantazji", nie troszcząc się bynajwniej o bliższe wyjaśnienie ich wzajemnego stosunku.

Rozróżnienie „fancy" od imaginacji jest szczególnie ważne dla romantyzmu angielskiego. Kwestji tej poświęca autor sporo miejsca i dochodzi do następujących wniosków: a. „fancy" oznacza syntezę rozmaitości, imaginacja przedewszystkiem syntezę przeciwieństw; b. „fancy" opiera się na samowoli, spontaniczności, podczas gdy imaginacja wymaga silnie uczuciowo zabarwionej woli; c. „fancy" tworzy jedność luźniejszą niż imaginacja, a połączenie wydaje się być wynikiem kaprysu i dowolności, aniżeli wewnętrznej konieczności; d. „fancy" obraca się zawsze w sferze rozsądku (Verstand), świata skończonego, ograniczonego, uwarunkowanego. Imaginacja zaś podobnie jak rozum (Vernunft) odwołuje się do dziedziny nieskończonej, nieuwarunkowanej, irracjonalnej. Główną czynnością imaginacji jest zespolenie tej dziedziny ze światem skończonym, racjonalnym; e. „fancy" wymaga objektywnego nastawienia świadomości, imaginacja subjektywno-objektywnego. Imaginacja umożliwia nam przeżycia, przeżycia umożliwiają intuitywne doświadczenie, jedyne, najpewniejsze źródło prawdy. Istotę imaginacji widzi autor w specyficznem zespoleniu się uczucia z wyobrażeniem (oglądem, Anschauung). Wyobraźnia twórcza daje romantykowi zupełną niezależność od świata zewnętrznego. Co więcej, może ona nadać zupełnie inne znaczenie i sens życiu. W świecie duchowym, stworzonym z własnej jaźni, życie zwyczajne posiada wartość tylko tworzywa. Romantyk lubi powtarzać, że świat zewnętrzny zwraca jemu tylko to, co od niego otrzymał.

Zatrzymaliśmy się przy tych uwagach o imaginacji, ponieważ autor wyznacza jej bardzo ważną rolę przezwyciężania największych, zasadniczych przeciwieństw: skończoności — nieskończoności, wieczności — czasowości. Wiadomo, że „nieskończoność" jest ulubionym wyrazem romantyków. Nieskończoność, owa największa tajemnica wszechświata nie da się ani rozsądkiem, ani zmysłowem wyobrażeniem pojąć. Można natomiast uświadomić ją sobie przy pomocy intuicji.

Skończoność, rzeczywistość świata otaczającego, jest przejawem, wyrazem, jedną fazą albo stopniem rozwojowym — właśnie nieskończoności. Tylko skończoności zawdzięczamy to, że przez nią możemy poznać nieskończoność. Stąd prawdziwy romantyk nie może, nie powinien tej rzeczywistości ignorować, ani też być wobec niej obojętnym. W tej okoliczności należy szukać nici łączącej romantyzm z realizmem. Ale obok romantyzmu realistycznego, istnieje romantyzm uduchowiony, odmaterjalizujący, w którym przeważa element nieskończony. Wówczas następuje tragiczne załamanie się romantycznego ducha. Wyraża się to w melancholijnej tęsknocie za nieskończonością, albowiem trudno dla niej znaleźć w rzeczywistości odpowiedni obraz. W trzech dziedzinach przejawia się nieskończoność: w jaźni, w przyrodzie i w sztuce. Stąd skłonność do samoobserwacji, kontemplacji natury i piękna. Albowiem w człowieku, przyrodzie i dziele sztuki dokonywa się najwspanialsze misterjum: synteza skończoności z nieskończonością. A przedewszystkiem w poezji uobecnia się absolut i wieczność. Dzięki imaginacji człowiek nietylko jednoczy diametralne przeciwieństwa nieskończoności i skończoności, ale także przezwycięża znacznie głębiej sięgające przeciwieństwa: o g ó l n o ś c i i s z c z e g ó l n o ś c i. Indywidualność jest konkretną syntezą tych dwu przeciwieństw. Najlepiej służymy całości, zbiorowości, rozwijając pełną własną indywidualność. Romantyczna t e o r j a i n d y w i d u a l n e j i d e i opiera się na dwu przesłankach: 1) że empiryczne indywiduum za pośrednictwem swej idei uczestniczy w ogólnej idei i 2) że idea, zarówno ogólna jak i szczegółowa, jest organizmem. Ujmowanie indywidualnych idei w materjale empirycznym ułatwia nam imaginacja. Autor wykazuje przekonywująco, jakie rezultaty przyniosła idea syntezy pierwiastka ogólnego i indywidualnego w estetyce, etyce i naukach społecznych.

Oprócz imaginacji, posiada człowiek jeszcze inną cudowną zdolność zespalania w wyższą jedność empirycznej rozmaitości, a zwłaszcza przeciwieństw: m i ł o ś ć. W świadomości każdego człowieka ścierają się ze sobą najsprzeczniejsze uczucia, popędy, instynkty. Dopiero miłość wprowadza ład i harmonję w ten dziwny chaos psychiczny przy pomocy syntezy przeciwieństw. Albowiem w syntezie tej stapia się w jedność wyższego rzędu element zmysłowy z duchowym, „ja" i „ty", wolność i konieczność. Piękność zmysłowa jest dla romantyka wyrazem piękności duchowej, a miłość proklamuje on jako zasadę twórczą w świecie, albowiem twórczość usuwa właśnie przeciwieństwa i przywraca absolut. Miłość do pewnej osoby jest tylko konkretnym przypadkiem ogólnej miłości panującej w „universum". Przytem trzeba podkreślić, że kochankowie romantyczni nie kochają właściwie danej empirycznie osoby, lecz jej i d e ę. Jest to więc miłość imaginacyjna. Tak np. Ofterdingen Novalisa pisze wprost do umiłowanej, że ziemska jej postać jest tylko cieniem tego obrazu (idei), który on ubóstwia. Miłość romantyczna przechodzi często w pragnienie aktywnego zlania się z nieskończonością, czyli w mistycyzm. Chodzi tutaj nie o unicestwienie się i zupełne utożsamienie się z Bogiem w duchu panteistycznym, lecz o o r g a n i c z n y, ż y w y z Nim związek. Synteza przeciwieństw nie oznacza nigdy przejścia pewnej jedności w inną.

Rozpatrzmy jeszcze stosunek miłości do piękności. Jeśli piękność jest podług Kanta objektywacją subjektywnej harmonji, to poczucie piękności romantyka polega na harmonji między uczuciem a wyobrażeniem, jako składnikami imaginacji. Zachodzi tutaj wzajemne oddziaływanie podmiotu i przedmiotu: przedmiot budzi sympatję w podmiocie, — ten staje się harmonijną całością i przenosi znowu ową harmonję na przedmiot. Piękność jest tedy wytworem miłości.

Autor rozróżnia trzy rodzaje romantyzmu. Nieskończoność oddziaływa na skończoność i przy pomocy imaginacji jest poznana jako byt (romantyzm intuicyjny). Albo odwrotnie, skończoność oddziaływa na nieskończoność, czyli podmiot pragnie zjednoczyć się z przedmiotem — nieskończonością (romantyzm woluntarystyczny). Istnieje jeszcze trzecia możliwość: wzajemne oddziaływanie na siebie skończoności i nieskończoności i wtedy mamy twórczość (romantyzm twórczy). Dzieło sztuki powstaje z zaślubin skończoności z nieskończonością. Genjusz wchodzi w czynny związek z nieskończonością celem tworzenia nowych wartości w różnych dziedzinach ludzkiego ducha. Bóg jest najwyższą syntezą przeciwieństw i źródłem wszystkich idei ogólnych.

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że nakreślona przez niego konstrukcja „romantyczności" odbiega od ogólnie przyjętej i że może się spotkać z zarzutami ze strony znawców empirycznego, historycznie danego romantyzmu. Powołuje się na Gundolfa, który już dawniej podniósł, że romantyzm nie wyraził się w wielkich ludziach i dziełach, lecz tylko w poetyckich i filozoficznych fragmentach. W każdym razie trudno wskazać kogoś, ktoby w całej totalności swojej psychiki był przepojony romantycznym duchem. Wbrew przyjętej opinji, odmawia Deutschbein prawa do ty-

tułu romantyka nawet W. Scottowi i Byronowi. Brak im bowiem imaginacji oraz zmysłu do metafizyki.

W ten sposób naszkicowaliśmy „nieskończonościową“ teorję romantyczności M. Deutschbeina. Fundament jej stanowi niemiecka filozofja idealistyczna, cała zaś konstrukcja wznosi się głównie na trzech filarach, których nazwy: imaginacja, nieskończoność, synteza. Syntezie autor przypisuje wielką rolę. Syntetyczne tendencje romantyzmu — a nie amorfizm — wykrywa w łączeniu różnych sztuk, rozmaitych rodzajów poetyckich, różnych wrażeń zmysłowych (synestezja) oraz w łączeniu i jednoczeniu przeciwieństw: pierwiastka malarskiego z muzycznym, indywidualnego z ogólnym i t. p. W tem podkreśleniu znaczenia syntezy leży największa bodaj zasługa Deutschbeina [1]. Nie należy jednak brać zbyt dosłownie wypowiedzianego we „wstępie“ zapewnienia autora, że będzie się starał „ideę romantyczności“ wyprowadzić niezależnie od historycznie danego materjału dowodowego. Pomijając już gęsto rozsiane cytaty z dzieł autorów romantycznych, które tem samem świadczą przeciw zamierzeniom (co oczywiście wyszło tylko na korzyść pracy), musimy z naciskiem podnieść, że autor nie mógłby urobić sobie wogóle objektywnego poglądu na istotę romantyczności, gdyby nie jego dokładna znajomość dzieł romantycznych. Przystępując do rozważania pojęcia romantyczności, musi się z konieczności posługiwać przedewszystkiem materjałem empirycznym, t. zn. produkcją literacką i filozoficzną. W przeciwnym bowiem razie rezultaty badań będą miały charakter apriorycznej dowolności, a osiągnięte tą drogą wyniki mogą stanowić bardzo nawet szczegółowo wykończony i usystemizowany pogląd na świat, ale nie mamy jeszcze prawa nazywać go romantyzmem. A właśnie podobna tendencja daje się niekiedy zauważyć w książce Deutschbeina, a zwłaszcza wtedy, gdy autor wkracza na niepewny teren sztucznego schematyzowania (np. podany na końcu wywód demono-genjalności). Jeżeli przyjmiemy, jak chce autor, że nieskończoność znaczy tyle co twórcza energja irracjonalna, którą właśnie rozporządza każdy genjusz, to nie można tego uważać za specjalnie romantyczne zjawisko i niema podstawy jego wiązać koniecznie z romantycznością czy też romantyzmem. Przecież genjusz może przejawić się także w innych kierunkach np. w klasycyzmie lub symbolizmie. Tak samo nie jest wyłączną cechą romantyzmu to, że szczególnie ceni i wielbi młodość, chyba, że będziemy przypisywali wszystko co najlepsze... romantyzmowi, podobnie jak jego oskarżyciele czynią z tem, co najgorsze... Inna rzecz, że jeśli się stanie na stanowisku Deutschbeina, t. zn. ujmowania tylko t. zw. absolutnej, czystej romantyczności „samej w sobie“, to wtedy wszelka polemika i dyskusja staje się właściwie niemożliwa.

Przyjmując te zastrzeżenia, można powiedzieć, że omawiana książka, w szczupłych wprawdzie ramach, zawiera wiele trafnych spostrzeżeń, porusza i rozwiązuje najważniejsze problemy romantyczne, a w nowej literaturze tego przedmiotu, wyróżnia się bardzo dodatnio.

Lwów. *Jan Bronisław Richter.*

[1] Por. także: Fritz Strich: „Deutsche Klassik und Romantik oder Vollendung und Unendlichkeit, ein Vergleich“. München 1922.

Benda Oskar. Der gegenwärtige Stand der Literaturwissenschaft. Eine erste Einführung in ihre Problemlage von... Wien — Leipzig 1928. Holder — Pichler — Tempsky A. G. Str. 66. (Odbitka z „Wissenschaft und Schule“).

Zwięzła, w amerykańskiem niemal tempie informująca książka Bendy nasuwa mimowoli porównanie z wydaną niedawno broszurą B. Suchodolskiego „Przebudowa podstaw nauk humanistycznych“. W obu wypadkach chodzi o zobrazowanie przełomu w pewnych systemach myślenia naukowego, o wydobycie z chaosów poglądów, tendencyj, postulatów naukowych przejrzystego układu myśli, chwytających w sieć rozległą prawie wszystko, co w dziedzinie metodologji w latach ostatnich zdobyto i ogłoszono. Są jednak różnice i to znaczne. Autor polski wytknął sobie zakres znacznie szerszy, bo rozwija w swej książce syntetyczny i całkowity zarys współczesnej wiedzy humanistycznej, uwzględniając przytem, rzecz oczywista, i badanie literatury; Benda natomiast wysunął na plan pierwszy naukę o literaturze, ubocznie tylko przechodząc na tereny pozaliterackie. Tem większą jednak wartość posiada jego książka dla polonisty. Jako rozszerzenie jednego z działów pracy Suchodolskiego, jako faza wtórna w zaznajamianiu się z problemami pewnej gałęzi nauk humanistycznych — orjentuje ona bardzo jasno i poucza, zaciekawia i nie bez zacięcia polemicznego zwraca uwagę na bogaty świat zagadnień, na skarbnicę możliwości, podsuwanych przez Niemców badaczowi, przedzierającemu się z coraz większym lecz i z coraz ponętniejszym trudem przez obszary nauki.

Przy grupowaniu materjału kierowały Bendą intencje zupełnie wyraźne. Od me-

tod pozytywistycznych, przyrodniczych, historyczno - filologicznych, osadzonych na podłożu świadomie objektywnem, przechodzi autor do poglądów, zarzucających wprost możność poznania bezosobowego; jego miejsce zająć powinno, zdaniem jednego odłamu badaczy, zdobywanie całkowicie subjektywizowanej prawdy historycznej, wkomponowywanie systemów osobistych w ramy faktów minionych. Po krótkiem przedstawieniu „rewolucji w nauce", obalającej około roku 1910 metody zeszłowieczne, głównie szkoły Scherera, oddaje Benda hołd ostatnim obrońcom tradycji pozytywistycznej w osobach A. Kostera, J. Petersena, H. Maynca, próbującym ożywić i zaktualizować tendencje dawniejsze przez dołączenie do nich problemów nowych. Odnogą naturalistycznego pozytywizmu jest badanie wpływu rasy na literaturę, prowadzone głównie przez A. Bartelsa i O. Hausera. Do herderowsko-romantycznych koncepcyj „ducha narodu" (Volksgeist), przejawiającego się w literaturze, lub do biologicznych teoryj analogji Spencera, nawiązuje coraz szerszy prąd badań, wyjaśniających istotę „niemieckości", „człowieka niemieckiego" w kulturze i literaturze. Rozdziały następne omawiają w krótkości poglądy na wpływ czynników etnograficznych i geograficznych (Sauer, Nadler), na znaczenie wspólnoty wieku, wyznania jako motorów twórczych w kulturze (R. M. Meyer, R. Müller-Freienfels, H. Hefele i in.), na konsekwencje stosunków gospodarczych i socjalnych w literaturze (A. Siemsen, A. Kleinberg, M. Herrmann, C. Sternheim i in.). Nawrotem do dawnych metod psychologji, stosowanej w literaturze, a zarazem ich modyfikacją jest psychologja struktury, zastępująca częściowo lub w całości psychologję elementarną ujęciem pełni życia psychicznego jednostki. Krzyżują się tutaj różne niekoniecznie najnowsze kierunki, a więc psychologja dyferencjalna, indywidualistyczna, socjalna, charakterologja i t. d. Z pośród licznych badaczy warto wymienić E. Sprangera, H. Wernera, R. Müllera - Freienfelsa, E. Scherrera. Uzupełnieniem tych badań jest psychopatologja, nauka o fenomenach okultystycznych i psychoanaliza, należycie oceniona przez Bendę. Złączenia faktów literackich z syntetycznym obrazem kultury domagają się G. Stefansky, R. Hamann, E. Utitz, realizując w swych pracach postulat pewnego rodzaju encyklopedyzacji nauki. Obficie rozgałęzione badanie stylu i z Hegla wywodzący się, najznamienniejszy z wszystkich, kierunek idealistyczny, mają bardzo licznych przedstawicieli i propagatorów, do których zaliczyć trzeba F. Stricha, O. Walzla, R. Ungera, H. Korffa, F. Gundolfa i wielu innych. W uznaniu ważności tych prądów rezygnuje Benda w odnośnych rozdziałach z zbyt treściwego przeglądu, poświęcając $^1/_3$ swej książki omówieniu tego kompleksu zagadnień. Krańcowym efektem idealizmu w nauce jest subjektywizacja obrazu historycznego, tworzenie mitów jako równowartościowych z nauką form poznania. Za metodologiczne uzasadnienie owych subjektywnych tworów fantazji na temat historji uważa Benda dzieło H. Cysarza „Literaturgeschichte als Geisteswissenschaft", dokładniej pod koniec omówione. Zamyka książkę rekapitulacja, uznająca na przyszłość wagę odpowiednio zmienionych metod pozytywistycznych, i dokładny, pożyteczny indeks nazwisk.

Jak z pobieżnego streszczenia widać — wskazuje ta książka niejeden śpichlerz, kryjący płodne ziarna dla ubogiej, jałowej prawie gleby badań literackich w Polsce. Do listy takich badaczy jak J. Kleiner, E. Kucharski, Z. Łempicki i B. Suchodolski, przerzucających pomost między warsztatem własnej pracy metodologicznej a olbrzymią kuźnicą pomysłów w Europie zachodniej, niewiele jeszcze nazwisk dałoby się dorzucić. Prowadzona niedawno kontrowersja z powodu książki Z. Szweykowskiego o „Lalce" Prusa jest wprawdzie zjawiskiem bezwzględnie pocieszającem, bo mówi o tem, że u nas przecież czasem walczy się o metodę; tem smutniej jednak wypada bilans pracy twórczej, już nie odrzucającej pewne metody, ale stwarzającej lub przynajmniej stosującej metody nowe, o stwierdzonej płodności i żywotności. Niejedną koncepcję zmumifikowano u nas jako szczegół nadający się rzekomo tylko do przechowania w zapylonej rekwizytorni przebrzmiałych metod, zamiast ją wskrzesić i powołać do czynnego życia, zamiast podjąć trud pójścia po drodze, która badaczy obcych zaprowadziła do rezultatów imponujących. Np. zawiązków metody Sauera i Nadlera, łączącej genetycznie pewien obraz kultury z wpływem przyrody, z grą czynników geograficznych i etnograficznych — można doszukać się u nas jeszcze u M. Grabowskiego i Al. Tyszyńskiego, a potem stanowisko podobne, zresztą pod działaniem Taine'a, zajmował Br. Chlebowski, badacz nie tak dawno zmarły. Na wyżynę pomysłów historjozoficznych analogiczne poglądy wydźwignął Norwid w „Stygmacie". A jednak wysiłek umysłu i wyobraźni tych ludzi minął bez echa i trzeba dopiero pracy obcej, by i ten punkt widzenia w badaniach humanistycznych otrzymał swego przedstawiciela i obrońcę.

Skromna książka Bendy nie powinna przejść bez śladu w sumieniu naukowem naszych pracowników.

Lwów. *Karol Klein.*

D i h m J a n. Niemcewicz, jako polityk i publicysta w czasie sejmu czteroletniego. (Prace historyczno-literackie, nr. 29). Kraków 1928. Str. 160.

Jest to studjum rzetelnej wartości, oparte w znacznej mierze na zupełnie dotychczas niewyzyskanym materjale rękopiśmiennym (zwłaszcza na rękopisach Muzeum Czartoryskich w Krakowie i Bibljoteki Krasińskich w Warszawie); na szczególną uwagę zasługuje wyzyskanie korespondencji Niemcewicza oraz pierwszej redakcji „Pamiętników czasów moich" (rkps. Czartoryskich 5559), która powstała w latach 1823—1825, a która się dosyć znacznie różni od redakcji drugiej, emigracyjnej; pierwszą, jak pisze Dihm (str. 69), oparł Niemcewicz na diarjuszach sejmowych, gazetach, broszurach, rozprawach współczesnych oraz na źródłach rękopiśmiennych, w drugiej „wszystko prawie oparł na pamięci". (Mówiąc nawiasem, należy tę sprawę zbadać dokładnie: czyżby Niemcewicz miał tak fenomenalną pamięć, żeby, pisząc po raz drugi pamiętniki bez rękopisu pierwszej redakcji, którą pozostawił w Warszawie, mógł się często dosłownie powtarzać całemi ustępami i stronicami? Bardzo słusznie autor zamierza tej sprawie poświęcić osobne studjum). Dzięki umiejętnemu wyzyskaniu przestudjowanych źródeł, obraz działalności Niemcewicza w epoce sejmu czteroletniego jest w monografji Dihma nierównie pełniejszy, niż w studjach dawniejszych, albo raczej dopiero z tej monografji poznajemy tę działalność dokładnie. Wiedziało się wprawdzie już przedtem i o mowach Niemcewicza, i o „Gazecie Narodowej i Obcej", i o jego udziale w obradach nad Konstytucją, ale nie miało się pojęcia o tem, do jakiego stopnia ta działalność była rozległa, żywa, mądra i owocna; sprawiedliwie nazywa autor Niemcewicza jednym z g ł ó w n y c h twórców i obrońców Ustawy Majowej; słusznie także stwierdza, że „Gazeta Narodowa i Obca" była niemal wyłącznie dziełem Niemcewicza. Nie dość na tem. Zużytkował autor dla swego zbioru wszystkie bajki polityczne Niemcewicza (z tych dwie, „Źródła i strumyki" i „Dwa strumienie", dotychczas nieznane), inne wiersze ulotne (okazuje się, że „Duma o Żółkiewskim" powstała p r z e d sejmem czteroletnim), oraz utwory dramatyczne: „Władysław pod Warną", „Powrót posła" i „Drama we trzech aktach Kazimierz Wielki". Zwłaszcza rozbiory tych trzech utworów są ważne: rzucił na nie autor nowe światło, sprostował niejeden szczegół w dotychczasowych badaniach, wyjaśnił szczegółowo ich tendencję polityczną i patrjotyczną; zwłaszcza objaśnienie „Kazimierza Wielkiego" jest zupełną nowością.

Wogóle autor zasłużył się dobrze zarówno nauce historji, jak nauce historji literatury, ogłaszając to studjum. Sądu o niem nie można zamknąć w trzech słowach, jakiemi się często posługiwał pewien profesor niemiecki: „Die Dissertation ist l e h r r e i c h, aber l e d e r n und l a n g w e i l i g", to jest: „Rozprawa jest p o u c z a j ą c a, ale d r e w n i a n a i n u d n a". Książka Dihma jest bardzo pouczająca, ale ani drewniana, ani nudna nie jest; przeciwnie, jest napisana bardzo żywo, a przeto jest ogromnie zajmująca. Widać, że autor nie tylko posługuje się dobrą metodą naukową i nie tylko ma szczery zapał do nauki, ale nadto ma talent pisarski. Jeżeli się nie mylimy, ma on przed sobą piękną przyszłość naukową.

Kraków. *Ignacy Chrzanowski.*

Z a b ł o c k i F r a n c i s z e k. Sarmatyzm, tekst ustalił, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Ludwik Biernacki. Kraków [1928]. Nakł. Krak. Sp. Wyd. Bibljoteka Narodowa Serja I, nr. 115. Str. XLVIII+152.

Jak widać z prospektów, „Bibljoteka Narodowa" jeszcze niedawno zamierzała wydać w jednym tomie odrazu cztery komedje Zabłockiego. Odstąpienie od tego zamiaru, t. j. rozbicie projektowanego grubego tomu na cztery mniejsze jest dowodem zrozumienia praktycznej potrzeby, gdyż w ten sposób młodzież szkolna, ograniczająca swą lekturę zazwyczaj do jednej tylko z komedyj Zabłockiego, nie będzie zmuszona do nabywania całości. Ale wyszedł na tem lepiej i Zabłocki, bo w ten sposób każde z dzieł może otrzymać gruntowny i wyczerpujący wstęp i komentarz, na co może miejscaby zabrakło w wydaniu zbiorowem. Wydanie „Sarmatyzmu", który jest zadatkiem tej edycji, zasługuje w zupełności na nazwę wzorowego. Tekst oparty jest na autografie rewindykowanym z Rosyjskiej Bibljoteki Publicznej, jako zawierającym najlepszą, ostateczną redakcję, jednakże w odsyłaczach (miejscami i w samym tekście) uwzględniono warjanty zawarte w rękopisie Muzeum Czartoryskich, w edycji Żołkowskiego z r. 1820 oraz w zaginionym autografie, należącym niegdyś do Bibljoteki Teatru Narodowego. To też dokładność tekstu jest ze wszech miar gwarantowana, conajwyżej możnaby mieć pewną wątpliwość co do dwóch drobiazgów: na str. 5 (w. 35) powinno chyba być l a c t a n s (tak Chrzanowski, Hist. lit. np. Pol. wyd. IV, 513), nie l a c t e n s, a na str. 128 (w. 162)

niewiadomo czy konieczne jest „kreskowanie“ samogł. *o* w wyrazie w z g l ę d o m (w z g l ę d ō m) — rym do m e r e n d u m jeszcze sprawy nie przesądza, gdyż u Zabłockiego trafiają się niekiedy rymy niedbałe, a pozatem w XVIII w. grasowała u nas francuska wymowa łacińskiej końcówki *-um* jako *-om*, która przeszła wówczas i do języka rosyjskiego (a l b o m, a nawet r o m, co spotykamy i u Mickiewicza); por. zresztą u Węgierskiego rymy: T a t r o m — t e a t r u m (wym. t e a t r o m). W komentarzach sprostowałbym tylko jedną drobnostkę: d y ć (str. 73) znaczy nie „oto“, ale „przecie“.

Wstęp obejmuje 3 części, z których pierwsza omawia dzieje teatru i dramatu za Stanisława Augusta, druga zajmuje się życiem i twórczością Zabłockiego, trzecia ocenia „Sarmatyzm“. W części pierwszej opiera się dyr. Bernacki głównie na własnej pracy „Teatr, dramat i muzyka za St. Augusta“, częściowo zaś na pracy L. Gallego o Bogusławskim; na str. XVIII w tytule sztuki carycy Katarzyny należy zmienić g a s p a s z y na g a s p a ż i (g a s p a ż a — pani). W części 2-giej zasługuje (prócz życiorysu) na uwagę to, co mówi się o źródłach komedyj Zabłockiego, gdzie Bernacki opiera się głównie na badaniach Kąsinowskiego i własnych, a także i innych; trafiła się pomyłka zecerska w imieniu Górskiego — ma być Konstanty Marj*a* (nie Marj*an*). W części trzeciej — zajmującej się bliżej samym „Sarmatyzmem“ pouczające jest zwłaszcza porównanie tego dzieła z „Les Nobles de Province“ Hauteroche'a, wykazujące że Zabłocki przyoblókł szkielet tej sztuki „w nowe ciało, wlał w nie kipiącą krew i natchnął duchem, skutkiem czego stworzył ponury, ale żywy, wierny i n i e p r z e m i j a j ą c e j wartości obraz życia drobnej szlachty polskiej w drugiej połowie XVIII wieku“.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

Z G ü n t h e r ó w G a b r j e l a P u z y n i n a. W Wilnie i w dworach szlacheckich 1815—1843. Wilno 1928. Józef Zawadzki.

Adam Czartkowski i Henryk Mościcki wydali, nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, część pierwszą pamiętników dosyć popularnej niegdyś autorki, Gabrjeli z Güntherów von Heidelsheim Tadeuszowej Puzyniny. Pamiętniki te ukazują się w druku po raz pierwszy i uchronić powinny ich autorkę od doszczętnej niepamięci w historji literatury. Wprawdzie, pod względem wartości literackiej nie mogą się nawet równać z ogłoszonemi niedawno pamiętnikami dr. Stanisława Morawskiego, poświęconemi także nadewszystko życiu wileńskiemu w pierwszej połowie XIX wieku; tego epickiego rozmachu, tego temperamentu, co Morawski, Puzynina nie posiadała, ale i jej pewnego talentu narratorskiego odmówić nie można, zwłaszcza w malowaniu drobnych obrazków z życia „dobrego towarzystwa“ wileńskiego oraz w charakterystyce osób — tych przeważnie, w których kole obracała się autorka, to jest arystokracji, ziemiaństwa, inteligencji, oraz świata literackiego. „Z kronikarską ścisłością i wiernością — piszą słusznie w przedmowie wydawcy — przesuwa przed nami“ Puzynina „sylwety wybitnych obywateli i obywatelek, pięknych dam i szumnej młodzieży męskiej, profesorów Uniwersytetu Wileńskiego i jego uczniów, lekarzy i aktorów, powieściopisarzy i artystów, dostojników Kościoła i wielkorządców wileńskich, — prowadzi nas do rezydencyj magnackich, do dworów i dworków szlacheckich, — maluje żywemi barwami życie uliczne Wilna, jego zabawy, uroczystości, wesela i pogrzeby, rozrywki wiejskie i życie ludu litewsko-białoruskiego, — słowem, daje nam poznać wszystkie warstwy społeczeństwa i różne strony ich życia“.

Szerszych widnokręgów umysłowych, któreby pozwalały autorce mieć swój własny sąd o współczesnych wypadkach, ani charakterystyki psychologicznej osób nie szukać w tych pamiętnikach: odbija się w nich tylko powierzchnia życia i powierzchnia dusz ludzkich; ale to nie przeszkadza do stwierdzenia, że do historji obyczajowości polskiej na Litwie są one źródłem nie pozbawionem wartości, nie mówiąc już o tem, że stanowią miłą lekturę, dzięki prostocie opowiadania.

Pożywi się trochę pamiętnikami i historyk literatury: są wiadomości o Janie Śniadeckim, o Ignacym Chodźce, o Odyńcu, o Gołuchowskim, o Góreckim, o Aleksandrze Przeździeckim, o Klaczce; dowiadujemy się, jaki entuzjazm wzbudziły w Wilnie pierwsze utwory Mickiewicza oraz „Pan Tadeusz“, jak się unoszono nad „nieporównaną“ „Krystyną“ Hoffmanowej i t. d. Bardzo znamienną dla Niemcewicza, jako miłośnika mowy ojczystej, a wroga francuzczyzny, jest anegdota o tem, jak raz, bawiąc w Puławach i widząc tam same tylko francuskie książki do nabożeństwa, ponapisywał na każdej: „Pan Bóg nie rozumie po francusku“. „Pokazywano nam — opowiada autorka — jedną z takich książek, i mój ojciec, zauważając jedną pomyłkę w pisowni, powiedział żartobliwie: „Pan Bóg, choć nie rozumie po francusku, ostrzega, że Francuz pisze się przez *z* nie *s*.

W przypiskach (na str. 369) znajduje się nieznany wiersz albumowy Karpińskiego

„Do Aleksandry Tyzenhausówny", datowany „10 julii 1793".

Wydanie pamiętników — wytworne, przyozdobione 18 ilustracjami i 18 winjetami.

Kraków. Ignacy Chrzanowski.

Wojtkowski Andrzej dr. Historja Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Poznań 1928. 8°. Str. 450+XXIV.

Dr. Andrzej Wojtkowski, od lat kilku coraz częściej zabierający głos w rozmaitych kwestjach kulturalno - literackich b. zaboru pruskiego, ogłosił pracę cenną dla historyka kultury polskiej XIX stulecia, nieobojętną również dla ściślejszych badań filologiczno-literackich. Żadnej dziś bowiem nie ulega w nauce wątpliwości, że metodyka literackich badań wkracza zarówno w dziedzinę filologji, jak historji wogóle; ustalenie tekstu danego utworu literackiego, a więc czynność ściśle wkraczająca w sferę filologji, gra w metodyce literatury rolę nie mniej ważną, jak przeprowadzenie badań nad osobistością, z której jaźni duchowej utwór dany wyłonił się, lub która to osobistość w utworze literackim występuje. Filologiczna więc czynność, czy estetyczne badanie wyrazu literackiego łączą się z metodą historji pojętej w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu, wzajemnie się uzupełniają, razem składają się na naukowe pojęcie metodyki badań literackich. W sposób niewątpliwy wynika z powyższego wartość książki autora, który w swej „Historji Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu" zamknął dzieje całego szeregu ludzi w literackiej atmosferze b. zaboru pruskiego grających rolę wybitną, niejednokrotnie inicjatorów rozmaitych literackich przedsięwzięć. Z tem ostatniem wkraczamy w drugą dziedzinę polonistyki, dla której praca dr. Wojtkowskiego może być użyteczną, czasem nawet zasadniczą. Mamy na myśli tak ważną dla historji literatury polskiej kwestję dawnej prasy, która — o ile nam wiadomo — nie doczekała się dotychczas źródłowej monografji. Jeśli chodzi o prasę i publicystyke b. zaboru pruskiego w XIX st. — praca dr. Wojtkowskiego zawiera tyle cennych, wprost drobiazgowych szczegółów, że nie może jej ominąć żaden z przyszłych historyków polskiej publicystyki. Jedno jeszcze podkreślić tu silnie należy. Pojęcie historji literatury zamyka w swej treści nie tylko dawną literaturę piękną, lecz uwzględnia również piśmiennictwo inne wkraczające np. w sferę czystej nauki. Zajmuje się więc historja literatury równie dobrze powieścią, jak rozprawą naukową z zakresu anatomji, czy matematyki i ekonomji społecznej; książka autora w treści swej zawierająca dzieje Towarzystwa Naukowego, skupiającego wszelkie gałęzie wiedzy ludzkiej, mającego za sobą chlubną przeszłość i bardzo długie istnienie, staje się niezbędną dla badacza dziejów nauki polskiej, stać zaś się może bardzo pożyteczną jako pomocnicza bibljografja dla pracownika naukowego w rozmaitych dziedzinach nauki. Nie będziemy szczegółowo referowali treści pracy dr. Wojtkowskiego. Dzieje „Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu" (od r. 1857 do dni dzisiejszych) przedstawił autor w dziewięciu rozdziałach. We wstępie kreśli Wojtkowski próby założenia Towarzystwa Naukowego w Poznaniu i Wielkopolsce przed r. 1857, w rozdziałach dalszych omawia właściwą historję Towarzystwa. Tło kulturalno-polityczne, walka o język polski w Wielkopolsce w czasach zaboru, martyrologja działaczy polskich na niwie narodowej, czy literackiej, — przedstawione zostały w sposób plastyczny, umiejętnie, z głównem zagadnieniem autora z związane. Trafnie uchwycono główne linje rozwoju Towarzystwa, rozróżniono słusznie pewne epoki dziejowe (pierwsza do r. 1885), genezę i analogję do warszawskiego Towarzystwa podkreślono dostatecznie. Charakterystyki ludzi działających w Towarzystwie obfitują pod względem naukowych nieraz w odkrycia; jest to niewątpliwie bardzo cenne dla nauki strona pracy. Są to zaś ludzie tej miary, co Cieszkowski, postać wybitna w historji literatury. Książka dr. Wojtkowskiego przynosi wiele nowego materjału do historji t. zw. literackiego mecenatu, zagadnienia dla polskiej literatury ważnego, a dotychczas prawie nie opracowanego, ledwo dotkniętego. Toby był główny zrąb zagadnień pracy. Jeśli chodzi o metodyczną jej wartość — jest to poważna źródłowa praca naukowa. Źródeł szukał autor pierwszej ręki w Archiwum Państwowem w Poznaniu, w Archiwum Towarzystwa, nie ominął „Roczników" Towarzystwa, prasy wielkopolskiej i skąpej zresztą literatury przedmiotu. Z wielką dokładnością i drobiazgowością cały materjał dostępny zebrał dr. Wojtkowski, ocenił krytycznie ze stanowiska źródła historycznego, całość dał ściśle zespoloną, gruntowną i w wynikach pewną. Nie ma tu frazesu i niedomówienia, wszystko rzetelne, oparte na wiadomości źródłowej, a mimo to napisane gładko i potoczyście. Styl pracy zasługuje na szczególne uwzględnienie. Dołączony w końcu książki indeks wykonany został bardzo pracowicie. Ułatwi on znacznie przyszłym badaczom dziejów umysłowej kultury Wielkopolski w XIX w. korzystanie z wyników pożytecznej pracy autora.

Lwów. Józef Skoczek.

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK 1928.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

825. Abt Stefan. Dzieje polityczne i literackie XIX w. we Francji. Szkic bio-bibljograficzny. Prz. Katol. 25 n.

826. Bachulski Alexis. Polnische Staatsarchive. Archivalische Zeitschrift 3 F. Bd. IV. s. 241—261.

827. Bibljografja [karaimska bieżąca]. Myśl Karaimska I, 4.

828. Bibljoteka w Białej Podlaskiej: K-ska. Założenie bibljoteki w Białej Podlaskiej. Epoka 278; Dz. Pol. 277.

829. Bibljoteka Jagiellońska: Klein Fr. Rezultat konkursu na gmach Bibl. Jagiell. Czas 230; Głos Nar. 273.

830. Bibljoteka Narodowa: Łempicki St. G. Lwow. 236/7.

831. Borzęcki T., Szumlański W., Górecki Z. Przegląd piśmiennictwa lekarskiego polskiego za lata 1917 — 1921. [Bibljografja].

832. Doda Wiktor. Garść nieznanych pseudonimów polskich. Serja I. Przew. Bibljogr. 15—18. [Wylicza 104 pseudonimy. Błąd: ad 15. Autor Pamiątek Rupiecia = Ign. Oksza-Grabowski, a nie W. Filochowski.]

833. Dzikowski Mikołaj. Definicja „czasopisma" w bibljotekarstwie. Prz. Bibljoteczny 1.

834. Filipkowska-Szemplińska J. Organizacja bibljotek publicznych w Czechosłowacji. Gł. Prawdy tyg. 267/8.

835. Kaczmarczyk Kaz. Literatura archiwalna odrodzonej Polski (1918—1926). Lublin s. 86. Odb. z Archeionu 3.

836. Katalog prasowy Para. (Spis czasopism wychodzących w Polsce, niezupełny i błędny.] Poznań s. 163+95.

837. Kornecki Jan. W sprawie ustawy bibljotecznej. Oświata Pol. 3.

— Zagadnienia bibljotekarstwa w Polsce. (Projekty rządowe nasuwają poważne zastrzeżenia. Dwa pozytywne sposoby rozwiązania sprawy.) G. War. 297.

838. Kufajew M. N. Bibljofilja i bibiljomanija. (Psichofiziologija bibliofilstwa). Leningrad 1927. Rec. Richter J. B. Silva Rerum 4.

839. Kurkowa Eug. Sekcja bibljograficzna I Zjazdu Bibljotekarzy Pol. we Lwowie. Przew. Bibljograf. 10-11.

840. Lagiewski Cezary. Tow. Przyjaciół książki w Kaliszu. Epoka 266.

841. Łodyński Marjan. Centralna bibljoteka państwowa i Bibliotheca patria. Prz. Bibljoteczny 1.

842. Łysakowski Ad. Obliczanie czasu pracy bibljotekarskiej. Ib.

— Wileńska bibljografja regjonalna. Źródła Mocy 4. Polemika: Prz. Wileński 15, 19; D. Wil. 239, 240.

843. Olszewicz Wacław i Danysz Fleszarowa Regina. Podręczna bibljografja Śląska Górnego. Ziemia 15/16.

844. Ossolineum: Ogijenko Iwan. Starodruki i rękopisy cyrylickie w bibljotece hr. Józ. Ossolińskiego w r. 1818. Przew. Bibljogr. 18.

845. Pociecha Wład. Materjały do bibljografji prac dra Zygmunta Celichowskiego. Prz. Bibljoteczny 2.

846. Przeworski Stefan. Bibljografja historji starożytnego Wschodu za 1927 r. Kwart. Hist. XLII, 3.

847. Sprawozdanie z wydawnictw i czynności P. Akad. Um. od VI. 1927 do VI. 1928. Rocznik Akademji 1927/8.

848. Wasilewski Zygm. W Kijowie 10 lat temu. [M. in. przegląd treści „Przeglądu Polskiego" Kijów 1918.] K. Pozn. 472.

849. Wisłocki Wł. Tad. Bibljografja bibljografji, bibljotekarstwa i bibljofilstwa. Styczeń — Marzec 1928. Prz. Bibljoteczny 2.

850. Wojtkowski Andrzej. Muzeum Narodowe Pol. w Rapperswilu a Tow. Przyj. Nauk w Pozn. [M. in. o Karolu Libelcie i listy Wład. Platera.] Kronika M. Poznania VI, 2.

851. Zalewski J. Bibljografja polskiej literatury radzieckiej wydawanej w ZSRR w 1917 — 1928 r. Kijów s. 63.

WIEDZA O LITERATURZE.

852. Bąk Wojciech. Natchnienie czy rzemiosło. [„Hasło: podstawą sztuki jest

natchnienie, jest jedynem wyjściem z pogmatwanej sytuacji (obecnej)".] Życie Lit. 4.

853. Forster E. M. Aspects of the Novel. Rec. Krzyżanowski J. RL 8.

854. Grabiński Stefan. O twórczości fantastycznej. Jej geneza i źródła. (Wstęp do szkicu). [Odróżnia dwa zasadnicze rodzaje fantastyki nowoczesnej: bezpośrednią, zewnętrzną, konwencjonalną i fantastykę wyższego rzędu: wewnętrzną, psychologiczną, naukowo - filozoficzną lub metafizyczną.] Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 10.

855. Handelsman Marceli. Historyka. Zasady metodologji i teorji poznania historycznego. Podręcznik dla szkół wyższych. Wyd. II. poprawione i uzupełnione. W-wa s. 332. [Obfita bibljografja przy każdym rozdziale.]

856. Kawyn Stef. Poemat ironicznoromantyczny. RL 8.

857. Kolbuszewski Stan. Le poète et son oeuvre. Księga Pamiątkowa ku czci... St. Dobrzyckiego. s. 181 — 184.

858. Kucharski Eug. Kompozycja literacka. Jej istota i badanie. Ib. s. 212—236.

859. Lam Wład. Przyroda i sztuka. Lit. i Sztuka 19.

860. Łempicki Z. Jutro pogoda...? [O zagadnieniu zakończenia dramatu.] K. Pol. 292.

861. Skiwski Jan Emil. Kilimy a tęsknoty uniwersalistyczne. Myśl Narod. 22. [M. in. o Przybyszewskim, Żeromskim, Reymoncie i J. N. Millerze.] Myśl Narod. 22.

862. Stromenger K. Literatura a muzyka. Gł. Prawdy tyg. 264 n.

863. Suchodolski B. Przebudowa podstaw nauk humanistycznych. Rec. Popiel Gabrjel. Lit. i Sztuka 16; Toporowski M. Gł. Prawdy tyg. 258.

864. Troczyński K. O potrzebie intelektualizmu. [„Nowy typ twórczy musi być intelektualistyczny".] Życie Lit. 3. Polemika: Skiwski J. E. ib. 4.

TEATR.

865. Bień A. i Cierniak Jędrzej. Teatry ludowe w Polsce. s. 122.

866. Breiter Emil. Drogi dzisiejszego teatru. (Teatr rosyjski, niemiecki, francuski.) Gł. Prawdy 263, 268, 274.

867. Krywoszejew Maciej. Organizacja teatrów Rzeczplitej Polskiej. (Projekt ustawy.) W-wa s. 43.

868. Krzywoszewski S. Nasze teatry prowincjonalne. Świat 25.

869. Kuczyński Stef. M. Teatr na przełomie. Il. K. Codz. 272.

870. Teatr Narodowy [w Warszawie] w sezonie bieżącym. Rozmowa z Wład. Zawistowskim. Wiad. Lit. 44.

RÓŻNE.

871. Ce que les écrivains polonais doivent aux littératures étrangères. [Streszcza rezultaty ankiety. Wiad. Lit. z 1927 r.] Pologne Litt. 23.

872. Dobrzycki St. Tatry i górale w literaturze naszej. Nowy Kurjer 64.

873. Forst-Battaglia O. Chroniques polonaise. Nouvelles Litt. 294. Polemika: Dz. Pol. 180; K. War. 160; Lit. i Sztuka 13.

— Jean-Jacques Rousseau et la Pologne. Pologne Litt. 22.

— Un peu de lumière sur les „Considérations" [sur le Gouvern. Pol. do J. J. R.] Annales Jean-Jacques Rousseau 17. s. 97—118.

874. Gładysz Bronisław. O języku łacińskich hymnów z polskich źródeł. [M. in. słowniczek neologizmów łacińskich.] Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 70—81.

875. Gorzeń Tytus. O powagę poezji i poetów. Walka o poezję. Gł. Pol. 265, 272.

876. Grubiński W. Szkoła dramatopisarstwa. K. War. 263.

877. Hel. Rob. Horacego Ody w przekładzie Mieczysława Adamowskiego. Tyg. Przemyski 18.

878. Helsztyński Stan. Pope in Poland. A bibliographical sketch. The Slavonic Review VII, 19.

879. Kaindl R. F. Die deutsche Kulturarbeit in Galizien, ein Spiegel der geschichtlichen Zeugnisse u. der polnischen Sprache. „Karpaten-Land" 2. s. 56 — 65. [M. in. o drukarniach i czasopismach.]

880. Kleczkowski Adam. Polski statek czteromasztowiec. [O języku żeglarskim.] K. Pozn. 466.

881. Kleczyński Jan. Jak powstaje nowela. Sztuka i Praca 13 n.

882. Klich E. Powieść w jęz. złodziei. [J. Mar. „Łów".] K. Pozn. 47.

883. Kozłowski W. M. Franciszek Kvapil. [O stosunkach z lit. pol.] Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego.

884. Krzywicka Irena. Jazgot niewieści czyli przerost stylu. [Uwagi o współczesnej twórczości kobiecej.] Wiad. Lit. 42. Polemika: Kuncewiczowa M. ib. 44, 46; Krzywicka I. ib. 46; Słonimski A. ib. 45.

885. Lednicki W. Poland and the slavophil idea. Slavonic Review VII, 19.

886. Marković Zdenka. O značenju naših literatura. [O lit. pol. i jugosłoweńskiej.] Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego.

887. Miller Edm. Front, metoda? [O społecznej wartości sztuki.] Głos Lit. 18.

888. Pen Club w Polsce: Goetel F. Zjazd P. C. w Oslo. Wiad. Lit. 28; P. Zbroj. 181; Herlaine J. Wsprawie przekładów z j. pol. Echo Tyg. 1; O zadaniu P. C. Wiad. Lit. 23; Sieroszewski W. Mowa w Oslo K. Por. 176.

889. Poezja proletarjacka: J. P. Rutyna, postęp. Głos Lit. 15. Hulka-Laskowski P. Ib. 16. Maliszewski M. Ib. 16. Wolica A. O prozę proletarjacką Ib. 15.

890. Prasa: Łumiński E. Quelques mots sur la presse polonaise. Messager Polonais 242 n. – Rygiel Stefan. Polskie czasopiśmiennictwo wileńskie w r. 1928. s. 28. Odb. z Źródeł Mocy 4. — Wojciechowski Z. Jakie gazety miał walczący Lwów? [1918] K. Pozn. 502.

891. Przyboś Julian. Przeciw frazesom w poetyce. Głos Lit. 16. Polemika Ib. 17.

892. Regenweter H. Dzieje jednego epigramu RL 8.

893. Rolle Michał. Z wędrówek po Lwowie. G. Lwow. 186 n. [M. in. o Kole Lit. Artyst. i Wład. Bełzie.]

894. Schürer Emil. Infantylizm czy apostolstwo. [O społecznej wartości sztuki.] Głos Lit. 18.

895. Szołdrski Wład. Dorobek naukowy Tow. Nauk. w Toruniu. Ateneum Kapłańskie 136.

896. Studja slawistyczne we Włoszech. K. Pozn. 316.

897. Ułaszyn Henryk. Geneza przysłowia: Jaka mać, taka nać. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego.

898. Wasylewski St. W sprawie lwowskiej Marsyljanki. [O twórcy muzyki do „Chorału" Józefie Nikorowiczu 1827 — 1889.] G. Lwow 246 n.

899. Żarkowski Jan. Pierwiastek religijny w sztuce. P. Zbroj. 286.

HISTORJA LITERATURY.

WIEK XVI.

900. Dettloff Szczęsny. Humanizm a przedświt sztuki renesansowej w Polsce. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 46—50.

901. Erzepki Bolesław. Kto jest autorem „Carmen Macaronicum De Eligendo Vitae Genere" Kochanowski czy Klonowicz. [Udowadnia, że Klonowicz; przytacza tekst Carmen M. i daje słowniczek.] Ib. s. 380—398.

902. Janicki, Kochanowski, Sarbiewski. Poezje łacińskie... Do użytku w gimnazjach oprac. Jerzy Starowicz. W-wa s. XVII+107.

903. Seliga Stan. Pasiecznik. Parafraza IV ks. Georgik Wergilego, dokonana przez Gabrjela Świrskiego. Odb. z Prac Filolog. t. XI.

904. Steuer. Zur Geschichte des Buches in Posen im 16. Jahrhundert. Deutsche Blätter in Polen 5, 6. s. 209—218. s. 271—279.

905. KOCHANOWSKI JAN. Doerman Marjan. Charakter i ornamentyka liryki miłosnej Kochanowskiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 51—63.

Langlade Jacques. Quelques observations sur la mythologie dans les „Pieśni" de Kochanowski. Ib. s. 237—245.

906. SZARZYŃSKI M. Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z XVI w. Oprac. T. Sinko. Bib. Narod. 118. s. XXXVI+127. Rec. K. Pol. 292.

WIEK XVII.

907. Reiss Józef. O rybałtach i kantorach w dawnej Polsce. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 10.

908. FREDRO A. M. Kosiński Ludwik. Andrzej Maks. Fredro jako pisarz i moralista. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 185—201.

909. KOCHANOWSKI PIOTR. Pollak Roman. „Gofred" ad usum Delphini. [Porównuje tekst rkp. z Bib. Baworowskich nr. 738 z pierwodrukiem. Rkp. jest przeróbką poematu.] Ib. s. 280—284.

910. MŁODZIANOWSKI T. Kosiński Wacław. Tomasz Młodzianowski kaznodzieja barokowy przeciwko strojom kobiecym. Ib. s. 202—213.

WIEK XVIII.

911. Budka Włodz. Papiernia przysuska w 1777 r. Prz. Bibljoteczny 1.

912. Poezja barska. Wyd. K. Kolbuszewski. Rec. Chrzanowski I. RL 8; Cywiński S. D. Wil. 66.

913. ZABŁOCKI FR. Sajdak Jan. Franciszek Zabłocki jako tłumacz Horacego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 298—317.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

914. Baczyński Stan. Nasi powieściopisarze, charakterystyki literackie [Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Reymonta i Żeromskiego]. s. 271. Rec. K. War. 73; Lit. i Sztnka 11.

915. Bergel R. Starsze krakowskie pokolenie dramaturgów. [M. in. o M. Szukiewiczu i Józefie Wiśniowskim.] K. Pozn. 450.

916. Chrzanowski Ign. Geneza psychologiczna wiary w chrystusowość Polski. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 38—45.

917. Czartak 1928: Rec. Forst - Battaglia O. Jahrb. f. Kultur u. Gesch. d. Slaven IV, 2; Prz. Powszech. 535; Polonia 170; Dz. Pol. 208.

918. Dobrowolski Stan. Ryszard. Oko w oko. [Polemika z grupą „Skamandra".] K. Por. 118.

919. Grabowski Tad. Krytyka poznańska w latach Libelta i Cybulskiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 82—106.

920. Jabłonowski Wład. Parę uwag starego krytyka. G. War. 295/6. [„...większość powieściopisarzów (współczesnych) ...odznacza się słabą wyrazistością celów i dążeń twórczych... Co do Reymonta, to wiem napewno, ...że myśl napisania powieści historycznej zaczęła go nurtować z chwilą, gdy zdał sobie sprawę z doniosłości dla kultury narodowej dzieł Sienkiewicza".]

921. Romanowiczówna Zofia. Ci, których znałam. [Wspomnienia o Mieczysławie Romanowskim (dwa wiersze), Kornelu Ujejskim, Szujskim (wiersz), Kraszewskim. G. Lwow. 118 n.

922. Zahorska Anna. Przegląd poezyj i powieści. [Miłaszewski, Bąkowski S., Wittlin, Iłłakowiczówna, Czerkawska M., Braun M., Rościszewska Z., Alberti K., Conrad, Szpotański, Wiktor, Malczewski R., Strug, Wołoszynowski.] Prz. Powszech. 534.

Teksty i monografje.

923. BALIŃSKI STAN. Wieczór na Wschodzie. Rec. Droga 2; Gł. Prawdy tyg. 226; Epoka 29; P. Zbroj. 1; Słowo Pol. 172; Świat 2; Wiad. Lit. 7.

924. BANDROWSKI JUL. Wywiad w sprawie idei społecznej w poezji. Głos Lit. 13. [Por. polemikę: Gł. Prawdy tyg. 260 i 263 oraz Głos Lit. 15.]

925. BEGEY ATTILIO. † 25. X. 1928. Nekrologi: Lutosławski W. K. Wil. 247; Szmydtowa Z. K. War. 316; G. Pozn. i Pom. 190.

926. BOGUSŁAWSKI W. Grot Zdzisław. Jak bawił Bogusławski ostatni raz w Poznaniu. [1823] K. Pozn. 270.

927. BRÜCKNER A. Krzyżanowski Juljan. Al. Brückner Pologne Litt. 23.

928. CZAJKOWSKI M. Kamykowski Ludwik. Czajkowski i Ludwika Śniadecka. [List Cz. z 1866 i ostatnia wola L. Śniadeckiej z 1863 r.] RL 8.

929. CZARKOWSKI LUDWIK MICHAŁ. † 22. X. 1928. Nekrologi: D. Wil. 142; G. War. 319.

930. DEOTYMA. Lange Ant. Nieznany wiersz Deotymy [z 1897 r.] Dz. Pol. 280.

931. DOBRZYCKI ST. Bibljografja prac St. Dobrzyckiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. Poznań. [Wylicza 153 pozycje.]

Grabowski T. Trzydziestolecie S. Dobrzyckiego. K. Pozn. 484.

932. ESTREICHER KAROL. Memorjał w obronie katedry bibljografji. Prz. Bibljoteczny 1.

933. FREDRO AL. Czachowski K. Uwagi o Fredrze. (Z powodu nowego wyd. dzieł.) Czas 250.

Koller Jerzy. Fredro i scena narodowa. Przemówienie. Lit. i Sztuka 18, 19.

934. GOSZCZYŃSKI S. Brandstaetter Roman. Dezorganizator twórczości poetyckiej. O „Zamku Kaniowskim". [Odmawia G. talentu i posądza o zachwaszczenie polskiej składni swym stylem.] Gł. Prawdy tyg. 269. Polemika: Klein K. ib. 272.

935. GRUBIŃSKI WACŁAW. Człowiek z klarnetem. Rec. G. War. 241; Gł. Prawdy tyg. 281; Świat 6; Rob. 156.

936. KONOPNICKA M. Łempicki St. Rota. (W 18-tą rocz. śmierci M. Konopnickiej.) G. Lwow. 230. [Przewodnim duchem Narodu stała się K. przedewszystkiem przez „Rotę".]

937. KORYCKA GROSSEK MARJA. Świat kobiecy. Rec. Gł. Prawdy tyg. 250; K. Pozn. 250; Prawda 21; P. Zbroj. 140.

—Pamiętnik liryczny. Rec. Czas 132; Dz. Pol. 146.

Braun Jerzy. Pieśń nad otchłanią. O poezjach Marji Grossek-Koryckiej. Prawda 38.

938. KOSSOWSKI JERZY. Zielona kadra. Rec. G. Lwow. 11; Gł. Prawdy tyg. 232; K. War. 31; Lit. i Sztuka 7; Myśl Narod. 8; Tyg. Illustr. 16.

939. KOTARBIŃSKI JÓZEF. † 19. X. 1928. Nekrologi, wspomnienia: ABC 294; G. War. 313; Gaz. Por. 245; Gł. Prawdy 292; Głos

Nar. 291; K. Pol. 292; K. Por. 293; K. Pozn. 490; K. War. 295; P. Zbroj. 294.

940. KRASIŃSKI Z. Nie-Boska komedja. Oprac. J. Kleiner. Wyd. IV, powiększone. Bib. Narod. 24.

— „The Un-Divine Comedy" tłum. Kennedy. Rec. Szyjkowski M. Slavia VI, 2.

Kallenbach J. Fryburczykowi Fryburczyk. [Przytacza nieznany hołd Krasińskiego złożony p. Bobrowej w 1835 r.] Księka pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 120—124.

Pini T. Krasiński. Rec. Czachowski K. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 9; Muzeum 3.

941. KURAŚ FERDYNAND. Birkenmajer J. Jubileusz Chłopa-poety. Pamiętniki Chłopa-poety. K. Pozn. 472—498.

942. LELEWEL JOACHIM. Vrtel-Wierczyński S. List Lelewela do Aleks. Chodźki [z 1853 r.] RL 8.

943. LIBELT K. Rymarkiewiczówna Marja. Libelt, Hegel i Arystoteles. K. Pozn. 304.

944. MICKIEWICZ A. Pan Tadeusz. Obj. J. N. Miller. Rec. Pigoń S. K. War. 292.

Bruchnalski W. Romeo i Julja—Konrad Wallenrod. Motyw pieśni porannej. [Wykazuje powinowactwo między tymi utworami.] Księga pamiątkowa ku uczczeniu ...St. Dobrzyckiego. s. 1—17.

Cywiński St. Sto lat walki z Konradem Wallenrodem. Odb. z Źródeł Mocy. 4.

Grebiennikow Piotr. O zasadniczej idei „Dziadów". Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 107—119.

Kleiner Juljusz. Kompozycja „Dziadów" części trzeciej. Ib. s. 137—144.

Klinger Witold. Nieznany przypis A Mick. do „Almotenabby". [Podaje pierwotną redakcję] Ib.

Korbut G. Do dwu wierszy sztambuchowych Mickiewicza z r. 1824. RL. 8.

Kozielski J. Z życia Mick. Odesa i Krym. [Prostuje błędy Urbańskiego Ant. w Wiad. Lit. 22 z 1927] Życie Lit. 4.

Steffen Wiktor. Uwagi klasyka na marginesie powieści Wajdeloty. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 324—336.

Szczepański Wład. A. M. o żydach. Słowo Pol. 273.

Żeleński Tad. O Mickiewiczu. [Wstęp do wydania dzieł.] Wiad. Lit. 41.

Życzyński H. Kompozycja i styl Dziadów Wileńskich. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 368—379.

945. MIŁASZEWSKA WANDA. Kaczęta. Rec. G. War. 182; K. Pozn. 324; Tęcza 17.

Smolarski Miecz. Wanda Miłaszewska. Tęcza. 31.

946. MORSTIN LUDWIK H. Dar Wisły. Rec. Czas 67; Głos Nar. 80.

Bergel R. L. H. Morstin. [Sylwetka literacka] K. Pozn. 492.

947. NORWID C. Wanda [Wystawiona 5.X.28 w Ateneum w W-wie]. Rec. Epoka 280: G. War. 297; Głos Lit. 18; Gł. Prawdy 278; K. Por. 280; K. Pol. 278; Rob. 281; Wiad. Lit. 42.

Makowiecki T. T. T. Jeż a Norwid RL 8.

Piechocki Jan. Problem sztuki-pracy w „Promethidionie" a Fourier i Louis Blanc. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 273—279.

948. PAWLIKOWSKA MARJA. Cisza leśna. Rec. Droga 7; G. Lwow. 102; K. Pozn. 193; Wiad. Lit. 31.

949. PRZYBYSZEWSKI ST. Buchner Wład. St. Przyb. a utwory Dagny. [Przytacza 2 zezwolenia P. na granie sztuk Dagny]. Wiad. Lit. 44.

Geszwind Jakób. Kłamstwo Przybyszewskiego i kłamstwa o Przybyszewskim. Z powodu artykułów Boya-Żeleńskiego. W-wa s. 34. Rec. Boy Wiad. Lit. 46.

Magr A. Kritik an Przyb. Prager Presse 214. [O art. Boya „Blaski i nędze" p. 675.]

Siedlecki Michał. Echa zagadki Przybyszewskiego. [Potwierdza wywody Boya p. 807; ib. list P. do Boya z 1922 r.] Wiad. Lit. 43.

950. RAYSKI-KIETLICZ K. Kamykowski Ludwik. Konstanty Kietlicz-Rayski. Nadbitka wstępu do książki Rayskiego: „Sztuka góralska na Podhalu". Lublin s. XX. [Zawiera m. in. bibljografję pism Rayskiego.]

951. RITTNER TADEUSZ. Schenk Joseph. T. Rittner. [Sylwetka literacka.] Pologne Litt. 23.

952. RZEWUSKI H. Bar Adam. O apostazji politycznej Henryka Rzewuskiego. (Na podstawie nieznanych źródeł.) Prz. Współcz. 78. s. 124—143.

953. SŁOWACKI J. Samuel Zborowski. (Wyd. krytyczne.) Oprac. i wstępem poprzedził St. Cywiński. Wilno s. CCXXXVIII +216.

Dziech Józef. Słowacki w pieśniach Nadsona. Część III. „Ojciec zadżumionych" a „Beduin" Nadsona. Księga pamiątkowa ku uczczeniu... St. Dobrzyckiego. s. 64—69.

Klinger Witold. „Skwierne miaso“ ze Słowackiego. [Tłumaczy wyrazy z „Beniowskiego“ VII 317 jako „mięso trupie“.] Ib. s. 156—8.

Korpała J. J. Lelewel i J. Słowacki. RL 8.

954. STRUG A. Fortuna kasjera Śpiewankiewicza. Rec. G. War. 193; Gł. Prawdy tyg. 249; P. Zbroj. 181; Wiad. Lit. 19; Wiek XX, 6; Życie Lit. 4.

Boratyński Czesław. O idee społeczne w poezji. Rozmowa z A. Strugiem. Głos Lit. 11.

955. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Syga T. B. A. Świętochowski. Akademik Pol. 2, 3.

956. SZAJNOCHA K. Finkel Ludwik. Karol Szajnocha bibljotekarzem. Prz. Bibljoteczny 2.

957. TUWIM J. Hagjografja. [wiersz.] Wiad. Lit. 41. Protesty: Głos Nar. 283; Polak Katolik 275.

— Słowo o pułku Igora. Rec. Kułakowski S. Gł. Prawdy tyg. 246; Wiad. Lit. 25.

— Wiersze zebrane. Rec. Czas 167; Prawda 25.

Best Wład. Poeta pracującej Łodzi. [Wywiad.] Republika 120.

Latawiec Czesław. J. Tuwim. Próba syntezy twórczości. Życie Lit. 3.

958. UBYSZ ALEKS. Ziembicki Witołd. Aleksander Cholewa Ubysz. Pseudonim: Simplicjusz Gawin. Myśliwy-gawędziarz. Wspomnienia — Bibljografja. Łowiec 20 n.

959. WEYSSENHOFF JÓZEF. O sztuce pisarskiej Pawła Cazin. Rec. Piszczkowski M. RL 8.

960. WIERZYŃSKI K. Utwory zebrane. Rec. Epoka 292; K. War. 291; Prawda 44.

— Laur olimpijski. Rec. Życie Lit. 3.

Syga T. Recital poetycki K. Wierzyńskiego. G. War. 142.

961. WYBICKI JÓZEF. Życie moje. Wyd. A. M. Skałkowski. Rec. Konopczyński Wład. Kwart. Hist. XLII 3.

Moos Piotr. Jeszcze nie zginęła! Przyczynek do historji „Pieśni Legjonów“ z r. 1797. K. Pol. 278, 280.

Skałkowski A. M. Józef Wybicki. Rec. K. War. 173.

Staszewski Janusz. Wybicki i Prefektura poznańska wobec organizacji powstania 1809 r. Kronika M. Poznania VI, 2.

962. WYSPIAŃSKI S. Bergel R. Z najnowszych prac o S. Wysp. [S. Kolbuszewski, Balk, Smolik.]. Myśl Narod. 24.

Zielińska Barbara H. Legenda I i II S. Wysp. W-wa s. 187. Rec. Mikulski T. G. War. 281.

963. ZAHORSKA ANNA. Trucizny. Rec. G. Kościel. 18; Głos Lit. 10; Prz. Katol. 20.

964. ŻELEŃSKI BOY. List otwarty do p. Izy Moszczeńskiej z „Kurjera Warszawskiego“. K. Por. 284.

965. ŻEROMSKI S. Śpiewak. (Urywek z noweli, która nigdy już nie będzie napisana...) RL 8.

Drozdowicz-Jurgielewiczowa I. Twórczość S. Żeromskiego. Stan badań i postulaty na przyszłość. RL 8.

Pigoń S. Z pracowni artystycznej S. Żeromskiego. [O „Promieniu“]. RL 8.

NOTATKI — KRONIKA.

JAN ŁOŚ.

W dniu 10 listopada b. r. zmarł w Krakowie Jan Łoś, profesor języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zbyt dobrze znane są polonistom jego niepomierne zasługi, ażeby przypominać jak wielką stratę przez zgon ten poniosła nauka polska. Z dzieła jego życia „Słownika staropolskiego“ (oby go jaknajrychlej ukończono i wydano!), czerpać będzie każdy badacz dawniejszej literatury naszej, tak jak każdy korzysta dzisiaj z jego „Początków piśmiennictwa polskiego“. Słownikiem staropolskim wystawił sobie prof. Łoś nieśmiertelny pomnik; trud ten zestawić jedynie można z dziełem Lindego. Historycy literatury zawdzięczają ponadto Łosiowi prócz rozpraw jak np. „O literaturze ludowej“ (1894), „Puszkinie w literaturze polskiej“ (1899), również pierwszą monografję dziejów techniki wiersza polskiego („Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju“), kładącą rzetelne podwaliny pod każde przyszłe badanie tych spraw. Świat naukowy polski i obcy potrafił należycie ocenić wielkie naukowe zasługi prof. Łosia, nadając mu godność honorowego doktora, wybierając na członka wielu akademij i towarzystw naukowych, a wreszcie ofiarowując w grudniu ub. r. w 25-lecie działalności profesorskiej księgę pamiątkową, w której hołd mu złożyli w kilkudziesięciu rozprawach przyjaciele, koledzy i uczniowie.

O „ELEGJI NA ŚMIERĆ SZAMBELANA" — RAZ JESZCZE.

Do uwag pp. L. Bernackiego i Z. Hajkowskiego („Ruch Literacki" ze stycznia 1927 i października 1928) pragnąłbym dorzucić słów parę.

W „elegji" Niemcewicza widziałbym przedewszystkiem parodję trenów na zgon urodziwego młodzieńca czy ukochanej, tak rozpowszechnionych oddawna w poezji sentymentalnej. Mnogie ich przykłady bez trudu wskazaćby można zarówno w sielankach różnych wieków i literatur (nie szukając wiele: Sannazara żale na śmierć pasterza Androgeo, „Rocznica" Szymonowicza lub „Roczyzna" Zimorowicza i w. in.), jak i w powieści czułostkowej (w „Astrei" d'Urfégo np. „Stances sur la mort de Cléon" I 1 i 7, lub „Sur une trop prompte mort" I 12 i t. p.). Również forma wstępnej inwokacji — której dwa godne uwagi wzory starożytne wskazano w poprzednich notatkach — znalazłaby nowsze odpowiedniki; wspomnę choćby — nie szukając zresztą tu właśnie źródła Niemcewicza, lecz chcąc tylko cel satyrycznych pocisków podkreślić — oktawy Marina, opłakujące śmierć Adonisa („Adone" XVIII, 133 n.: „Piangete Grazie, e voi piangete Amori...").

Jeśli idzie o sam obraz ostatnich chwil szambelana, to czyni on dość widoczną aluzję do jednego z najbardziej klasycznych „wzorów" poezji francuskiej — relacji Teramenesa (z sceny szóstej piątego aktu „Fedry" Racine'a), opisującej zgon Hipolita, który również śmierć nagłą ponosi, runąwszy na ziemię z strzaskanego wozu (bodaj że padła już na ten temat przy jakiejś okazji wzmianka z ust prof. Kota). W porównaniu zaś „równie świeży jak róża, żył tyle, co ona" — brzmi zupełnie wyraźne echo dwu niezwykle głośnych wierszy „Consolation à M. du Périer", złośliwie tu z dziewczęcia przeniesionych na męską ofiarę losu, wierszy, które dla większości Francuzów są wszystkiem, co w ich pamięci łączy się z imieniem Malherbe'a:

„Et, rose, elle a vécu ce que vivent les [roses,
L'espace d'un matin..."

Że wplecenie w akcję komedji lektury modnego utworu poetyckiego, by ośmieszyć pewne zboczenia smaku, jest pomysłem przejętym od Moliera—było oczywistem oddawna. Sprawa literackich źródeł „elegji" stanowi zatem drobne, lecz dość złożone zagadnienie. Pytanie tylko, czy Niemcewicz te różne motywy skojarzył samodzielnie, czy też raczej przejął je w gotowej już formie z j e d n e g o pierwowzoru, który dalsze badania ujawnić mogą.

Kraków. *Mieczysław Brahmer.*

PIEŚŃ BIAŁORUSKA W „PANU TADEUSZU".

W „Objaśnieniach" do „Pana Tadeusza", wydanego niedawno jako nr. 17 „Wielkiej Bibljoteki" (1928), komentator, p. J. N. Miller, przytacza na str. 212—213, jakoby „za Łopacińskim" (tytułu jednak jego artykułu nie podaje), tekst mniemanej pieśni ludowej polskiej o grzybach. Pieśni takiej lud nasz nie zna i nie znał. Jest to pieśń białoruska, nie polska, a tekst, który p. Miller przytacza, jest przekładem z języka białoruskiego, nie oryginałem polskim, o czem p. M. powinien był wspomnieć. Łopaciński (Tygodnik Ilustr. 1899), a za nim W. Borowy („Echa pieśni ludowych w „Panu Tadeuszu" w Ilustracji polskiej 1918 i w książeczce: „Książka prof. Windakiewicza o „Panu Tadeuszu". Warsz. 1918) podają pierwszą strofę pieśni, zapisanej w Nowogródzkiem, gdzie lud jest białoruski, w oryginale białoruskim, dalsze siedem w przekładzie polskim. P. M. opuszcza strofę oryginalną i jedną z przełożonych (5-tą); w jego cytacie ma więc ta pieśń strof sześć, zamiast ośmiu. Przemilcza zatem p. M. pochodzenie pieśni niepolskie i niepełność tekstu przez siebie przytoczonego. Takie potraktowanie rzeczy jest i nienaukowe, i niepedagogiczne, zniekształca bowiem prawdę i obałamuca młodego czytelnika, dla którego przedewszystkiem wydanie „Pana Tadeusza", objaśnione przez p. Millera, jest przeznaczone. Teksty innych pieśni, polskich, ludowych i nieludowych, wspomnianych w „Panu Tadeuszu", podaje p. Miller nie z Bystronia, jakby należało, lecz, w wersjach wątpliwych, z przestarzałej już i nienaukowej książki Glogera.

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

M A T E C Z N I K.

Według „Pana Tadeusza" (IV, 530 i n.) w mateczniku znajduje się cmentarz zwierząt „kędy bliscy śmierci Ptaki składają pióra, czworonogi sierci". Nawet mniejszy zwierz idzie tam umierać. „Stądto w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości, Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości". Pomysł matecznika ma się wywo-

dzić z białoruskiej baśni ludowej, którą Mickiewicz słyszał od Oleszkiewicza, czy dawniej jeszcze w domu rodzinnym (komentarz St. Pigonia do w. 511.) Możliwy współudział Oleszkiewicza w pomyśle matecznika potwierdzają pamiętnikarskie zapiski dr. Stanisława Morawskiego („W Petersburgu“, str. 130 i n.): „Mickiewicz spotkał się z Józefem Oleszkiewiczem w Petersburgu. Ten jarosz brzydził się mięsem, potępiał polowanie i nigdyby żadnego żyjącego stworzenia nie zabił. Dziwna rzecz, że muchy, komary i inne robactwo, którego w Petersburgu było tak dużo, nie dokuczały mu nigdy, choć u Oleszkiewicza latem wszystkie okna ciągle stały otworem.

Oleszkiewicz w rozmowach z przyjaciółmi często poruszał tajemniczą sprawę: „Gdzie się kryją zwłoki przyrodzoną śmiercią zagasłych zwierząt, na swobodzie w stanie dzikości żyjących?“ Rzeczywiście nikt nigdy z myśliwych, nikt z kopaczów lub pasieczników nie znalazł nietylko trupa ale nawet szkieletu takiego zwierzęcia lub ptaka, chyba że nagłą a sztuczną śmiercią były zamarły. A jednak one i naturalnie umierają, tak jak wszystko, co tu wzięło życie. „Gdzież się to podziewa? — odpowiedźcie mi, proszę“ mówił. „Czego dalej szukać? Wróble są półdomowem ptactwem. Wszak one umierać muszą? Pokażcie mnie zwłoki lub szkielety wróbli, oprócz tych, które człowiek, jastrząb, krogulec, mróz wielki lub inny przypadek zabije? Ale wtedy śmierć ich jest przypadkowa“.

Nikt mu tego pytania nigdy rozwiązać nie umiał. On sam także na nie nie odpowiedział nigdy nikomu, chociaż mówił jakby o rzeczy, której tajemnicę posiadał. Ale to najlepsze, że w siedemnaście lat po jego śmierci jeden z tych, co go mówiącego słuchali i słyszeli, w piśmie polskiem publicznem toż samo pytanie za swoje i przez siebie wyszukane ogłosił, nie wspomniawszy nic o tym poczciwym starcu, który tyle równie ciekawych albo i ciekawszych jeszcze nam zadawał pytań.“

Oleszkiewicz zmarł 5 października (st. st.) 1830 roku w Petersburgu, „Pan Tadeusz“ pojawił się w roku 1834, więc nie do Mickiewicza odnosi się zarzut Morawskiego, że bezprawnie zużytkował pomysł Oleszkiewicza.

Czy był on jednak pomysłem naszego malarza i mistyka? Pomijając to, że matecznikiem pierwsza zajęła się baśń ludowa, trudność znalezienia zwłok zwierzęcych mogła zainteresować niejednego człowieka, nietylko Oleszkiewicza. Spór o pomysł byłby więc bezcelowy. Dziwniejsze jest to, że pomysł ten, czy zagadnienie, latał w pierwszej połowie XIX wieku widocznie w powietrzu, skoro odezwał się i w Anglji. Słynne „Pickwick papers“ Dickensa pojawiły się w latach 1836—37. Ze zdumieniem możemy tam przeczytać to samo niemal zagadnienie co w „Panu Tadeuszu“, tylko oczywiście okraszone dickensowskim humorem. Oto rozmowa Sama Wellera z Bobem Sawyerem: [1] „...Nigdy nie widział pan na cmentarzu mogiły pocztyljona ani trupa pocztyljona?„ katechizował Sam w dalszym ciągu. „Nie!“ odrzekł Bob. „Nigdy!“ — „Nigdy!“ — z triumfem zawołał Sam. — „I nigdy pan nie zobaczy. Jest coś jeszcze, czego nie widział nikt w świecie: zdechłego osła...“ „No a co to ma wspólnego z pocztyljonem?“ — spytał Bob. — „Bardzo dużo“ - powiedział Sam. — „Nie będę szedł tak daleko, by zacząć od tego, jako to czyni wielu rozumnych ludzi, że i pocztyljon i osioł jest nieśmiertelny. Ale ja powiadam, że jak tylko poczują, że z nimi szlus — obaj dają nura niewiadomo dokąd i ślad po nich zanika. Co się z nimi dzieje nikt nie wie. Przypuszczam jednak, że idą szukać przyjemności na drugim świecie, bo na tym nie widziano jeszcze, by pocztyljon albo osioł mieli jaką przyjemność“.

Toruń ***Władysław Jankowski.***

[1] Karol Dickens. „Klub Pickwicka“, T. IV, str. 265. Wydawnictwo Gutenberga.

JESZCZE W SPRAWIE *SUMAKA* I *SUHAKA*.

Z powodu artykułu mego w „Pamiętniku Literackim“ (XXV) skreślił p. K. Zawodziński kilka słów „dopowiadających“ — jego zdaniem. Niestety, nie mogę się zgodzić na owe „ostateczne konkluzje“ p. Zawodzińskiego.

A więc przedewszystkiem co do formy s u m a k (u Beauplana s o u n a k) powiedziałem: „polskie Niemcewiczowskie s u m a k jest albo błąd druku, albo błąd już przedtem — co prawdopodobniejsze (por. wyżej) — w rękopisie powstały (lapsus calami?)“ (str. 272). P. Zawodziński wnioskuje inaczej: jego zdaniem Niemcewicz, który „z Ukrainą styczności nie miał, znajdując w tekście oryginału nieznane słowo ruskie, a podejrzewając, że przekręcone, zasięgnął informacji, czy istnieje podobne w języku ludu Ukrainy; wskazano mu, nie licząc się z kontekstem s u m a k“.

Trudno na ten domysł się zgodzić. Przedewszystkiem bowiem stwierdzić należy niedbały stosunek Niemcewicza do oryginału francuskiego, uwidoczniony przeze mnie;

por. też opuszczenie przez Niemcewicza określenia, że to wyraz ruski, co podkreślone u Beauplana. Następnie, jeśliby Niemcewicz miał wątpliwości co do tego wyrazu (s u n a k), a nie znał go, to sięgnąłby przedewszystkiem do książek podręcznych dobrze znanych: ks. Kluka lub Lindego. A już rzeczą zupełnie dla mnie niezrozumiałą jest, jak, robiąc wywiad co do wyrazu s u n a k, mógł nie dodać, że chodzi o nazwę zwierzęcia, lub też, otrzymawszy—przypuśćmy—odpowiedź s u m a k, nie zapytać, co ów wyraz oznacza („roślina") wzgl. znów nie zajrzeć do Kluka lub Lindego. O taką naiwność trudno posądzać Niemcewicza. I jeszcze jedno — co najważniejsze — czy jest możliwem, by na pytanie: „czy istnieje podobne (do s u n a k a słowo ruskie) w języku ludu Ukrainy" nie odpowiedziano mu: s u h a k (dość zwykły wyraz), lecz s u m a k, jakiego n o t a b e n e w tej postaci — n i e m a, w językach bowiem słowiańskich odpowiednikiem polskiego s u m a k jest s u m a c h!

Co zaś do Beauplanowego s o u n a k ' a— wyraziłem się: „zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest to niedokładny zapis Francuza" (str. 272). P. Zawodziński sądzi inaczej: „Nie wątpię, że słyszał dobrze i zapisał dobrze: s o u h a k y, lecz podobieństwo graficzne liter *h* i *n* zmyliło zecera".

Przedewszystkiem omyłki druku nie zawsze powstają w sposób podany przez p. Zawodzińskiego: mogła też w kaszcie dla *h* znaleźć się litera *n* (przy rozrzucaniu); następnie francuskie *h*, szczególniej interwokaliczne, jest zerem dźwięku. Ale najważniejszym jest fakt, że Beauplan omal wszystkie wyrazy słowiańskie, imiona własne przedewszystkiem, fatalnie poprzekręcał; stwierdziłem to ja i wyrzeka na to Niemcewicz. Dość rzucić okiem na przytoczony przeze mnie ustęp (kilka wierszy nad s o u n a k y), aby się o tem przekonać: ukraińskie p o r o h y (Dnieprowe) figurują jako P o r o u y s! Przesłyszenie tu (s u h a k) tem łatwiej przypuścić gdyż w języku francuskim niema odpowiednika dla ukraińskiego *h*: dlatego też Beauplan percypował prawdopodobnie słyszany wyraz niedokładnie. I wreszcie: gdyby Beauplan miał świadomość, że tu *n* (s o u n a k y) być nie powinno, to przygotowując drugie wydanie swej pracy, wcale znacznie rozszerzone, poprawiłby chyba tak bardzo dotkliwy błąd druku — jeśliby to był błąd druku.

Oto są racje, dla których odrzucam „ostateczne konkluzje" p. Zawodzińskiego.

Poznań. *Henryk Ułaszyn.*

O RODOWÓD SIENKIEWICZOWSKIEJ LIGJI.

Prof. Ptaszycki wypowiedział w „Głosie Polskim" (Petersburg, 1916, nr. 46, art. „Ligja-Laszka") interesującą hipotezę słowiańszczyzny w „Quo vadis". Oparłszy się na teorji W. Kętrzyńskiego (Die Ligier... Poznań, 1868), utożsamił sienkiewiczowskich Ligów z Lechitami (Polakami), scenie zaś, w której Ursus walczy o królewnę z turem germańskim, nadał głębokie znaczenie narodowego symbolu. Hipotezę ową spopularyzował prof. Zieliński w książeczce: „Idea Polski w dziełach Sienkiewicza", Zamość, 1920, s. 9 n. Nie mamy jednak dotychczas pewności, czy Sienkiewicz znał teorję Kętrzyńskiego. I dlatego ponętna ta hipoteza nosi znamiona dowolności. Ale wywody obydwóch uczonych popiera szczegół następujący: Wśród podniet twórczych, które wywołały napisanie „Quo vadis", znalazła się m. in. powieść Kraszewskiego „Rzym za Nerona" (Kraków, 1866). Uwagę na ową zależność zwrócił sam Sienkiewicz, ostatnio zaś poświęcił nieco miejsca tej sprawie H. Życzyński w „Studjum o powieści rzymskiej..." (zob. zwłaszcza s. 4, 7, 14). Nie dostrzeżono jednak dotychczas, ze w obrazach historycznych umieszcza Kraszewski jako towarzyszkę Sabiny, której spokój i religijność odezwą się potem w kreacji Pomponji, niewolnicę-chrześcijankę, „jasnowłosą" dziewczynę, pełną żarliwej wiary i ufności w Chrystusa (s. 254, 269). Te dwa momenty przypominają odrazu Ligję (dyskretna powściągliwość charakterystyki: u Sienkiewicza „wiosna", u Kraszewskiego jasnowłosa niewolnica „łagodnego wejrzenia" (s. 55); u obu „bezgraniczne oddanie się wierze chrześcijańskiej", zob. Zieliński l. c. s. 12). A nadewszystko moment trzeci: opowiada o swej bohaterce Kraszewski, że „niewiadomego jest całkiem pochodzenia, kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy z a b u r s z t y n e m w ę d r o w a l i w k r a i n y p ó ł n o c n e" (s. 55). Kolebki zatem złotowłosego dziewczęcia szukać możemy nad pobrzeżem bałtyckiem, wśród słowian „łagodnego wejrzenia". Czyżby zatem „Laszka"? Czyżby poprzedniczka słowianki Sienkiewicza? I jeden jeszcze szczegół niepozbawiony bodaj znaczenia: Bohaterka „Rzymu za Nerona" ciekawe nosi imię: Ruta. Autor objaśnia, (s. 55), że „imię to spotyka się w katakumbach". Czytelnik wszakże polski nie sięgnie tak daleko. Sięgnie bliżej. I odnajdzie w pamięci rutę wiejską, polną, rodzimą, która rośnie „w ślicznym ogródeczku" mazowieckiej Marysi, upleciona zaś w wianek z okrzykiem „Łado!" pły-

nie Wisłą w noc świętojańską (Bystroń, Polska pieśń ludowa, Bibl. Nar. I, nr. 26, s. 51, 52, 53, 65 i t. d.). I tu proszę porównać: Sienkiewicza Ligja szczególne ma pogańskie imię: nazywa się Kalina (Kallina). Ten fakt — drobny i nieznaczny napozór — wskazuje nam bliskie pokrewieństwo, jakie łączy Kraszewskiego złotowłosą Rutę z królewną Ligów, Kallina. — Wniosek zatem ostateczny, że pogląd, wypowiedziany przez Życzyńskiego (l. c., s. 9), jakoby Ligja była „własnością i wymysłem Sienkiewicza", należy nieco zmodyfikować.

Warszawa. *Tadeusz Mikulski.*

CURIOSUM. W drugiem wydaniu książki St. Wasylewskiego „O miłości romantycznej" (1928) znajdujemy reprodukcję litografji z rysunku Zofji Szymanowskiej, przedstawiającej jakąś matkę w siedzącej postawie z dwiema stojącemi obok córkami. Ma to być, jak podpis głosi: „Marja Szymanowska z córkami Celiną i Marją". Ale oto w ostatniem wydaniu dzieła prof. Kallenbacha o Mickiewiczu widzimy ten sam portret matki z córkami, z tego samego rysunku Zofji Szymanowskiej, ale z podpisu dowiadujemy się, że to jest wizerunek „Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej z córkami Marją i Heleną", wykonany w r. 1851. Ten sam więc portret wyobraża raz matkę, drugi raz córkę. Kogóż właściwie? Niewątpliwie Celinę Mickiewiczową, nie Marję Szymanowską.

Wprawdzie artystka mogła Marję Szymanowską (zmarłą w r. 1831) wyrysować i w 20 lat po jej śmierci (1851), decyduje tu jednak ubiór. Tak się ubierały kobiety w połowie wieku XIX-go, gdy M. Szymanowska, żyjąca w pierwszej ćwierci stul. XIX, nosiła suknię w stylu empire i tak jest przedstawiona na obrazie, reprodukowanym w książce St. Morawskiego p. t. „W Peterburku" (1928) [1].

Podobna historja powtarza się z portretem młodego mężczyzny, który w różnych wydawnictwach raz ma wyobrażać Stefana Zana, drugi raz Tomasza Zana.

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

[1] Dodam jeszcze, że w innej książce, wydanej przez p. St. Wasylewskiego, w 2-em wydaniu Jabłonowskiego „Złotych czasów i wywczasów", powieściopisarza Józefa Dzierzkowskiego wyobraża jego stryj, adwokat!

POLONISTYKA NA WYŻSZYCH UCZELNIACH 1928/29.

Uniwersytet Poznański.

Prof. dr. Stanisław Dobrzycki: Słowacki, Krasiński 3 g. tyg. — Jan Kochanowski 1 g. tyg. — Mniejsi poeci romantyczni 3 g. tyg. — Powieść polska w epoce romantycznej 3 g. tyg. — Seminarjum niższe i wyższe po 2 g. tyg.

Prof. dr. Tadeusz Grabowski: Zwięzły przegląd dziejów literatury polskiej od czasów najdawniejszych do chwili współczesnej 3 g. tyg. — Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu, realizmu i modernizmu 2 g. tyg. — Seminarjum 2 g. tyg.

Prof. dr. Roman Pollak: Literatura wieku XVI, 3 g. tyg. — Literatura sowizdrzalska, 1 g. tyg. — Seminarjum niższe i wyższe po 2 g. tyg.

Doc. dr. Stefan Wierczyński: Wstęp do bibljografji ze szczególnem uwzględnieniem bibljografji polskiej, połączony z ćwiczeniami, 2 g. tyg. — Stosunki literackie polsko-czeskie, 1 g. tyg.

Uniwersytet Lubelski.

Prof. dr. Wiktor Hahn: Literatura polska w XVIII w. — Rozwój powieści w Polsce.

Prof. dr. Henryk Życzyński: Z. Krasiński, Życie i twórczość. — Na przełomie klasycyzmu i romantyzmu. — Szkoła ukraińska.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą: (w Warszawie na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencję, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.